



Anna Dudek jest nauczycielką języka rosyjskiego i wicedyrektorką do spraw dydaktycznych w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 we Wrocławiu. W swej pracy najbardziej ceni sobie kontakt z młodzieżą; twierdzi, że największą satysfakcję sprawiają jej sukcesy wychowanków. Należy jednak do tych nauczycieli, którzy nie ograniczają swej aktywności do murów szkoły. Pełni szereg odpowiedzialnych funkcji społecznych; jest między innymi członkiem Komisji Rewizyjnej KW PZPR, członkiem Egzekutywy Środowiskowego Komitetu Oświaty i Wychowania, radną Dzielnicowej Rady Narodowej Wrocław-Śródmieście oraz aktywną działaczką Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Anna Dudek jest jedną z delegatek, które na VIII Zjeździe Partii reprezentować będą środowisko oświatowe. Jej i wszystkim delegatom życzymy jak najowocniejszych obrad.



GŁOS NAUCZYCIELSKI 6

10 II 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

11 LUTEGO 1980 ROKU

W WARSZAWIE ROZPOCZYNA OBRADY VIII ZJAZD PZPR

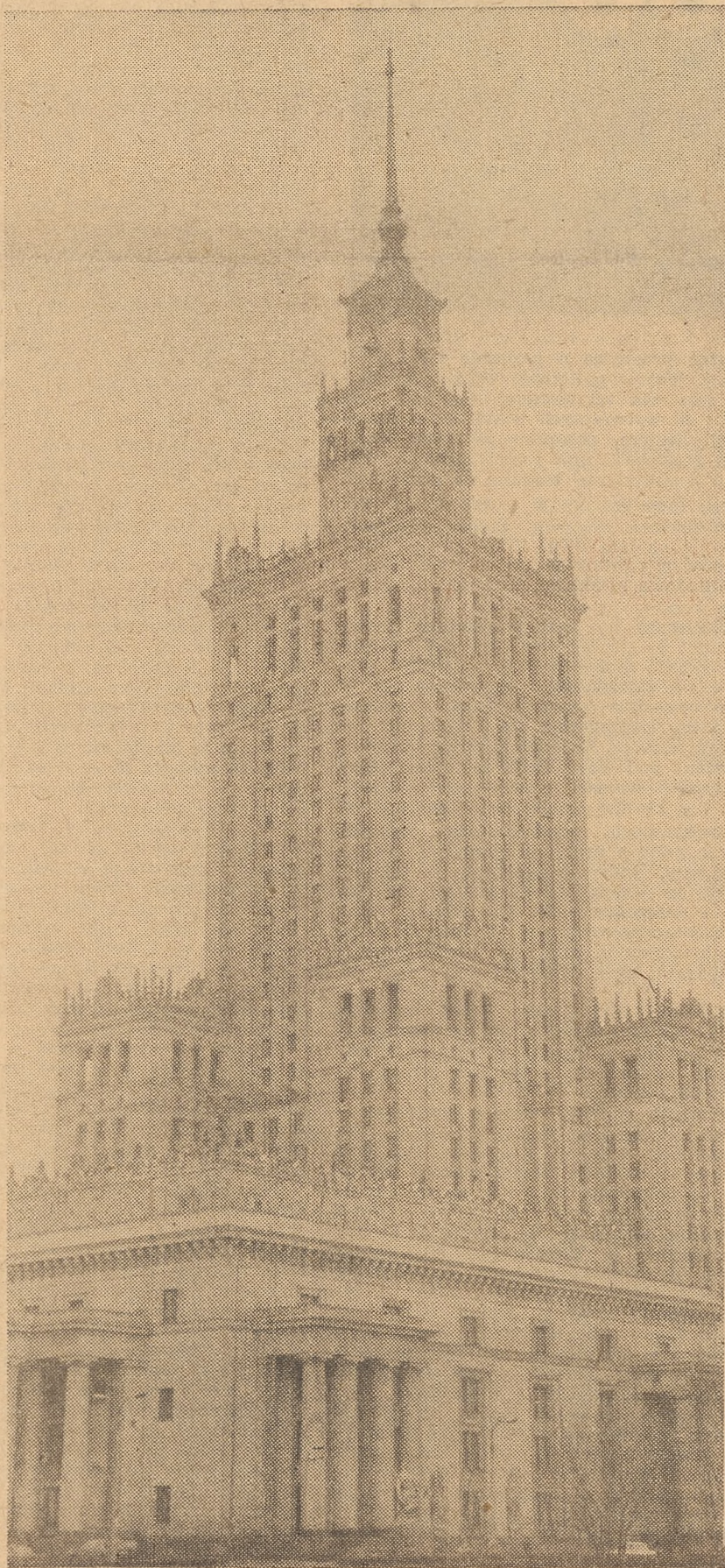
■ Na VIII Zjazd PZPR wybranych zostało 1847 delegatów. Z tego 294 delegatów otrzymało mandaty na konferencjach zakładowych organizacji partyjnych, liczących co najmniej 875 członków i kandydatów PZPR.

■ Skład społeczno-zawodowy delegatów na Zjazd wynika z charakteru naszej partii. Jest wśród nich 46 proc. robotników i 9 proc. rolników. Są przedstawiciele wszystkich środowisk inteligencji — działacze ogniw administracji państwowej i gospodarczej, wybitni uczeni i twórcy, inżynierowie, technicy, lekarze, nauczyciele, pracownicy oświaty. Są też wśród delegatów przedstawiciele wszystkich pokoleń — zasłużeni działacze ruchu robotniczego, weterani walki i pracy oraz młodzi aktywiści naszej partii — działacze socjalistycznych związków młodzieży. Licznie reprezentowane są kobiety.

■ W pierwszym dniu Zjazdu tow. Edward Gierek wygłosi sprawozdanie z działalności Komitetu Centralnego PZPR za okres między VII a VIII Zjazdem. Sprawozdanie będzie niezwykle ważnym dokumentem, w którym zawarta zostanie ocena naszego partyjnego działania, wyznaczone zostaną dalsze kierunki pracy partii.

■ Zjazd będzie obradował pięć dni. Jeden dzień przeznaczony jest na dyskusję w 18 zespołach problemowych. Dyskusja ta — stanowiąca integralną część obrad — pozwoli na wypowiedzenie się z trybuny licznej grupie delegatów i uczestników Zjazdu.

■ W Zjeździe uczestniczyć będą delegacje bratnich partii komunistycznych i robotniczych ze wszystkich państw socjalistycznych. W charakterze obserwatorów będą w Zjeździe uczestniczyć także przedstawiciele niektórych europejskich partii socjalistycznych.



PROGRAM NOWEGO ETAPU

MIECZYŚLAW KRAJEWSKI

W tych dniach Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej dokona podsumowania rezultatów realizacji długofalowego programu rozwoju Polski, określonego uchwałami VI i VII Zjazdu PZPR. Istotą programowej koncepcji partii sformułować by można jako koncepcję budowy wysoko uprzemysłowanej Polski rozwiniętego socjalizmu. Realizacja tak pojętego programu, w nowych warunkach będzie wiodącym elementem obrad VIII Zjazdu. Sformułowanie to zawiera dwa integralnie powiązane ze sobą człony. Człon pierwszy określa tendencje w rozwoju sił wytwórczych, chodzi tu o przejście od przemysłowo-rolniczej do wysoko uprzemysłowanej Polski. Człon drugi określa tendencje rozwojowe w stosunkach społecznych. W tym względzie program partii zakłada budowę rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Integralność obu członów programu partii polega na tym, że zadania zarówno w sferze rozwoju sił wytwórczych, jak i stosunków produkcji wzajemnie się warunkują i wspierają.

★

Historyczna konieczność dokonania kolejnego, głębokiego przekształcenia struktury społeczno-gospodarczej kraju, przekształcenia Polski z kraju przemysłowo-rolniczego w kraj wysoko uprzemysłowany — ma wiele wymiarów. Zilustrujemy to, biorąc za podstawę sprawy wyżywienia i rolnictwa oraz problem mieszkaniowy i budownictwo.

Jeżeli ocenilibyśmy nasz obecny poziom sił wytwórczych, to moglibyśmy powiedzieć, że Polska posiada samodzielność technologiczną na przemysłowym poziomie rozwoju. Jednocześnie musieliśmy stwierdzić, że poza przemysłem, w wielu istotnych — szczególnie dla poziomu stopy życiowej — dziedzinach gospodarki, dominują ręczne, wczesno przemysłowe techniki i metody wytwarzania. Tak było do niedawna szczególnie w budownictwie i rolnictwie. Jeżeli przyjrzeć się bliżej sytuacji w rolnictwie, to trzeba dojść do wniosku, że tradycyjne, nieuprzemysłowane rol-

nictwo nie jest w stanie sprostać narastającej skali potrzeb.

Dowody są bardzo proste. Cały tzw. Trzeci Świat, który zatrudnia w rolnictwie od 50 do 70 procent ludzi zawodowo czynnych, więzi sumarycznie, jest obszarem, który cierpi na brak żywności. Tam corocznie wiele milionów ludzi umiera z głodu, a liczba ludności niedożywionej znacznie przekracza 70 milionów. Zatem można by powiedzieć, że tradycyjne rolnictwo jest w tym sensie w kryzysie, iż nie zapewnia możliwości wyżywienia narodu nawet tam, gdzie jest dominującym działem gospodarki. Z drugiej strony, jeżeli weźmiemy pod uwagę uprzemysłowione rolnictwo, a więc kraje o uprzemysłowionym rolnictwie (w tym także NRD i Czechosłowację), to zobaczymy, że chociaż w rolnictwie pracuje tylko od 3 do 11 procent ludności zawodowo czynnej — to kraje te dysponują nadwyżką produktów rolnych.

Pamiętajmy nadto, że uprzemysłowienie rolnictwa oznacza awans chłopstwa do pozycji przemysłowych producentów, ze wszystkimi konsekwencjami tego procesu. Jest to więc koncepcja awansu całej grupy społecznej do pozycji, którą osiągnęła ludność okręgów przemysłowych.

Myszę, że gdybyśmy przyjrzyli się drugiej ważnej potrzebie i programowi jej zaspokojenia, który wysunęła partia na swoim kolejnym plenarnym posiedzeniu —

koprzemysłowych technik i metod produkcji.

Jeżeli uprzemysłowienie rolnictwa, budownictwa, transportu, gospodarki komunalnej itd. jest naturalną podstawą rozwiązania problemu obfitości dóbr konsumpcyjnych, to stosowanie wysoko przemysłowej techniki w przemyśle stanowi warunek efektywnego udziału Polski w międzynarodowym podziale pracy. Przechodzenie do wysoko przemysłowych metod i technik wytwarzania w przemyśle oznacza osiągnięcie tego horyzontu rozwoju, który wyrasta z rewolucji naukowo-technicznej.

★

Uzyskawszy samodzielność na poziomie przemysłowym, Polska zdobywa samodzielność technologiczną na poziomie wysoko przemysłowym. Uchwały partyjne w tej sprawie nie pozostawiają cienia wątpliwości. Chodzi więc o przemysł procesy, który teoretycznie, a jeszcze bardziej praktycznie, nie jest łatwy. Otóż można powiedzieć, że wysoko przemysłowa technika oznacza kompleksową mechanizację i automatyzację wielkoseryjnej produkcji przemysłowej. Efektem wprowadzenia postępu techniczno-naukowego jest kompleksowa mechanizacja, oparta na nowoczesnym, elektronicznym i energetycznym systemie sprzężeń, w tym rozwiązań wynikających z rewolucji naukowo-technicznej.

Zastosowany w przemyśle rodzaj roz-



stwowo-klasowej społeczności, a szczególnie z procesem przemian w łonie klasy robotniczej. Z jednej strony mamy opracowany przez klasyków marksizmu jasny obraz historycznej misji klasy robotniczej, z drugiej zaś — konkretną klasę robotniczą. Jej kształt i jej siła oraz system sojuszy przesądza o tym, o ile realny socjalizm urzeczywistnia dążenie i historyczne aspiracje panującej klasy robotniczej. Klasa robotnicza — już po zdobyciu i ugruntowaniu swojej władzy politycznej — ma do przezwyciężenia trzy wielkie sprzeczności dziedziczone po poprzednim społeczeństwie i odradzające się na gruncie społecznego podziału pracy.

A więc — klasa robotnicza, zdobywając władzę, przejmując ten podział pracy, który ukształtował się w klasowym społeczeństwie. Chodzi tu o podział na klasy produkcyjne, przywiązane do tworzenia materialnych podstaw życia i na klasy panujące, dbające o optymalizację życia z punktu widzenia własnych interesów, rezerwujące dla siebie kierownictwo całokształtem życia duchowego. Proletariat, przed dokonaniem rewolucji socjalistycznej, jest wciąż przywiązany do tworzenia materialnych podstaw życia. Oznacza to, że nie ma on ani czasu, ani wydzielonych środków dla sprawowania władzy. Przywiązanie do materialnej działalności określa strukturę życia duchowego klasy robotniczej. Życie duchowe proletariatu rozwija się jako bunt przeciwko istniejącemu, dziedzicznemu podziałowi pracy.

Po drugie — na przemysłowym poziomie rozwoju organizacja pracy przestaje być wynikiem dobrowolnej kooperacji producentów (tak jak to było w rzemiośle i między rzemieślnikami), a zaczyna być kooperacją przymusową. Robotnik jest poddany sile zewnętrznej. W kapitalizmie rolę tę wypełnia kapitał i fabryczna organizacja. Ustawia się robotników nie tak, jakby oni chcieli, ale zgodnie z pewną logiką technologiczną. Techniczno-technologiczna logika — jak pokazywaliśmy wcześniej — aż do wysoko przemysłowego etapu narzuca robotnikom rytm i podział pracy. Klasa robotnicza znajduje się w przedmiotowej pozycji, bowiem jej w udziale przypada wielkoprzemysłowe wykonawstwo. Kreatywna, organizacyjna strona procesu produkcji zajmują się inteligencja techniczna. Rozwarcie między wykonawcą, wielkoseryjnym producentem a kadra kierowniczą — pracą ludzi twórczej i umysłowej działalności w przemyśle nie ginie automatycznie wraz ze zdobyciem władzy. Klasa robotnicza znalazła się — z tego punktu widzenia — w niekorzystnym miejscu społecznego podziału pracy.

Wreszcie — po trzecie — fabryka oddzieliła miejsce produkcji od miejsca konsumpcji. Zrywając tę jedność, którą widać w gospodarstwie chłopskim, przemysłowy podział pracy dzieli czas życia na dwie sfery: czas pracy i czas pozaprodukcyjny. Pojawienie się fabryki, fabrycznej organizacji pracy rozdzieliła dem — miejsce konsumpcji od fabryki — miejsca pracy. W fabryce się produkuje, a w domu się konsumuje, żyje i odpoczywa.

Otóż te trzy sprzeczności — zawarte w ukształtowaniu, na przemysłowym poziomie rozwoju, społecznym podziale pracy — stawiają proletariatu w sytuacji, w której proces jego wyzwolenia wymaga optymalizacji życia w produkcyjnej, konsumpcyjnej, duchowej i politycznej płaszczyźnie.

Nie dlatego marksiści podnoszą problem wyzwolenia klasy robotniczej, że ukochali w szczególny sposób tę klasę, lecz dlatego, że emancypacja robotników, że rozwiązanie tych trzech sprzeczności jest warunkiem wyzwolenia całego społeczeństwa, całej ludzkości. Wyzwolenie proletariatu oznacza właśnie wywyższenie się człowieka, wywyższenie człowieka. Otóż z tego punktu widzenia klasa robotnicza jest klasą, która nie może inaczej niż politycznymi metodami zdobyć władzy ekonomicznej czy władzy duchowo-ideologicznej. Musi ona wcześniej uchwycić władzę polityczną i nieustannie czynić z niej narzędzie swojej emancypacji. Jest to ta sama teza, którą klasyki sformulowali jako konieczność zachowania państwa dyktatury proletariatu. Jeżeli mamy rozwiązać problem emancypacji klasy robotniczej aż do końca, to problem władzy politycznej musi być ciągle centralnym problemem. Ewolucja politycznej władzy proletariatu

dokonuje się stopniowo, w miarę jak dojrzeje klasa robotnicza, zarówno jako klasa produkcyjna, jak i jako klasa panująca. Podstawą wewnętrznego rozwoju klasy robotniczej jest jej awans produkcyjno-zawodowy.

★

Wczesno przemysłowy typ klasy robotniczej kształtuje się na tym etapie rozwoju sił wytwórczych, na którym ręczna, rzemieślnicza technika łączy się z przemysłową organizacją pracy. System nakładczy i manufaktura jest na tym etapie rozwoju podstawowym systemem organizacji wytwórczej.

Przemysłowy typ klasy robotniczej rodzi się na tym etapie rozwoju, w którym dominuje jednostronnie wyspecjalizowana maszyna mechaniczna. Robotnik operuje maszyną, uzupełnia jej braki, spełnia te czynności, których technika jeszcze nie opanowała. Na tym etapie rozwoju techniczno-technologiczna logika podziału pracy „ujarzmia robotnika”.

Wysoko przemysłowy typ klasy robotniczej rodzi się na tym etapie rozwoju sił wytwórczych, na którym kompleksowa mechanizacja i automatyzacja wielkoseryjnego wykonawstwa eliminuje typ robotnika przemysłowego, a tradycyjną klasę robotników przysposabia do pełnienia roli, operatorów urządzeń, służby remontowej i utrzymania ruchu. Pojawia się nowy typ robotnika wielkoprzemysłowego. Jest nim programista, technolog, konstruktor, którego już od maszyn, od narzędzi pracy nie oddziela robotnik przemysłowy. Następuje natomiast oddzielenie znacznej części pracy produkcyjnej (cała sfera koncepcyjno-technicznej i laboratoryjnej pracy) od wielkoseryjnego — zautomatyzowanego wykonawstwa.

Na każdym etapie swego rozwoju klasa robotnicza jest w stanie wchłonąć drobnotowarowych wytwórców. Chłostwo, rzemieślnicy mogą wykonywać swoje prace podobnie jak robotnicy. Inteligencja — ludzie prac umysłowej zarówno zatrudnieni w produkcji, jak i poza nią — pozostaje obiektywnie poza klasą robotniczą. Dopiero wielki przemysłowy etap rozwoju sił wytwórczych stwarza materialne przesłanki, by inteligencja stała się integralną częścią klasy robotniczej.

Klasa robotnicza na każdym etapie swego rozwoju coraz szerzej podejmuje działalność w sferze organizacji umysłowego i twórczego życia narodu. Także w sferze działalności organizatorskiej klasa robotnicza zajmuje powoli dominujące miejsce. Cały czas jednak działa ona za pośrednictwem swojej awangardy, swojej partii, swojej inteligencji. Sojusz z inteligencją jest, obok sojuszu z chłopami, centralnym problemem władzy klasy robotniczej.

Inteligencja na różnych etapach rozwoju sił wytwórczych jest inaczej ustosunkowana do klasy robotniczej. Otóż, aż do wielkoprzemysłowego etapu rozwoju sił wytwórczych, inteligencja w istocie „zapisuje” się do klasy robotniczej na zasadzie akceptacji prezentowanego przez marksizm i przez klasę robotniczą systemu wartości. Inteligent, podobnie jak do partii, zapisuje się na służbę klasie robotniczej. Dopiero wysoko przemysłowa technika i procesy wyrosłe z rewolucji naukowo-technicznej pozwalają na obiektywne wejście inteligenta do klasy robotniczej. Dopiero wówczas inteligencja techniczno-organizacyjna nie pisze zaleceń technologicznych i różnego rodzaju wskazówek dla robotników, lecz układa programy dla skrzynki programowej, dla komputera. Dzięki temu inteligent staje się bezpośrednim producentem. Inteligencja jako część składowa klasy robotniczej dopiero się tworzy.

Wysoko przemysłowy typ klasy robotniczej jest w stanie udźwignąć znacznie więcej z historycznych zadań proletariatu niż wczesno przemysłowy i przemysłowy. To właśnie stwarza możliwość przejścia do bezklasowego społeczeństwa. Klasa robotnicza w jej wysoko przemysłowym kształcie zaczyna reprezentować bezpośrednio w swoim łonie coraz więcej interesów tradycyjnie dotyczących innych grup. Powtórzmy — na przemysłowym poziomie klasa robotnicza jest w stanie wchłonąć w swoje szeregi chłopstwo i rzemieślników, zaś na wysoko przemysłowym poziomie — także inteligencję. Stąd powstają przesłanki, aby klasa robotnicza, właśnie jako klasa panująca, stawała się grupą społeczną zapowiadającą przyszły model społeczeństwa bezklasowego. Stąd możliwość przejścia od państwa dyktatury proletariatu do ogólnonarodowego państwa klasy robotniczej. Takie państwo powstaje nie przez rozbitcie się klasy robotniczej, lecz w wyniku takiego jej rozwoju, że jest ona w stanie bezpośrednio reprezentować interesy całego narodu. Sama staje się bogata, wszechstronnie rozwiniętą klasą.

★

Obecny zjazd partii — poświęcając wiele uwagi sprawom bieżącym, trudnościom dnia powszedniego — rozpatrzy także program nowego etapu, etapu budowy wysoko uprzemysłowanej Polski rozwiniętego socjalizmu, etapu, na który wprowadziły nas uchwały VI Zjazdu.

Kontynuacja w nowych warunkach, przy wykorzystaniu nowych czynników i sił sprawczych, strategii VI i VII Zjazdu leży u podstaw programowej pracy VIII Zjazdu PZPR.

MIECZYSLAW KRAJEWSKI

PROGRAM NOWEGO ETAPU

problemowi mieszkaniowemu — to bez trudu moglibyśmy przeprowadzić analogiczny wywód i dojść do analogicznego wniosku. Nie można stworzyć współcześnie technicznych podstaw rozwiązania problemu mieszkaniowego w oparciu o tradycyjne budownictwo. Dopiero budownictwo, które przeszło na uprzemysłowione metody wytwarzania, może sprostać temu zadaniu.

Gdybyśmy przejrzyli pod tym kątem jeszcze inne działy gospodarki, powiedzmy transport, to zobaczylibyśmy, że na dobrą sprawę — bez metra, bez przemysłowych sposobów przemieszczania ludzi, żadna wielka aglomeracja nie rozwiązała problemów komunikacji. Podobnie wygląda sytuacja w zakresie służby zdrowia. Dzisiejsza „Polska medyczna” może wystawić diagnozę okulistyczną, laryngologiczną i w wielu innych specjalnościach, ale nie jest jeszcze zdolna, w sposób całościowy ująć problemy zdrowia człowieka. Lekarz domowy z „poziomym rzemieślniczym” już się przeżył, a stopień „uprzemysłowienia” medycyny nie osiągnął jeszcze tego poziomu, który pozwala na wszechstronną opiekę nad pacjentem.

W sumie szereg dziedzin gospodarki, które wymieniliśmy, określających i współtworzących jakość naszej stopy życiowej, jest wręcz na poziomie nieuprzemysłowionej, albo wczesnouprzemysłowionej, techniki. Stwarza to trudności konsumpcyjne. W sześciolacie sformułowaliśmy tezę o nienadążaniu rolnictwa za przemysłem. Dzisiaj można by sformułować tezę, że to przemysł nie stwarza w pełni warunków dla uprzemysłowienia rolnictwa. Kiedy na plenum poświęconym problematyce mieszkaniowej sformułowano proste zadanie: „każda polska rodzina we własnym mieszkaniu”, wówczas okazało się, że to właśnie przemysł nie stwarza możliwości dostatecznie szerokiego zorganizowania uprzemysłowionego budownictwa. Zatem z takiego rozumowania od razu wynika olbrzymi zakres inwestycyjnych potrzeb, które trzeba zaspokoić w imię poprawy jakości naszego życia.

Wysoko uprzemysłowiona Polska oznacza więc: po pierwsze — przejście do przemysłowych metod wytwarzania w tych dziedzinach, które w istotny sposób wpływają na stopę życiową. Są to głównie pozaprzemysłowe dziedziny gospodarki. Po drugie — w samym zaś przemyśle trzeba przechodzić od przemysłowych do wyso-

wiazań przesądza o poziomie wydajności pracy. Wzrost społecznej wydajności pracy przy tak zarysowanej koncepcji rozwoju sił wytwórczych wiązał się z uprzemysłowieniem pozaprzemysłowych dziedzin gospodarki oraz wprowadzeniem wysoko przemysłowej techniki do przemysłu.

Ten inwestycyjny w istocie model dynamizowania rozwoju Polski przypada głównie na lata 1970—1975. Obecnie podstawowym czynnikiem rozwoju nie jest już przebudowa struktury, lecz jej doskonalenie.

Konieczny jest więc powszechny, dostosowany do stopnia nowoczesności i skomplikowania naszej gospodarki, system planowania, zarządzania i kierowania nią. W tym względzie zaistniała jedna z podstawowych dysproporcji, ale i olbrzymia rezerwa rozwoju. Rezerwa ta zostanie wykorzystana pod warunkiem, że wyciągniemy wszystkie wnioski zarówno z osiągnięć, jak i z błędów ostatniego dziesięciolecia.

Radykalnego udoskonalenia wymaga także kultura pracy, a szczególnie te jej elementy, które przesądza o jakości. Wreszcie — musi się wykształcić materiał i energoszczędny typ postępu techniczno-technologicznego. W każdym razie bezinwestycyjne czynniki dynamizowania gospodarki będą odgrywać decydującą rolę.

Uchwały VIII Zjazdu PZPR zapewne podkreślą tę, tak ważną dla realizacji programu budowy wysoko uprzemysłowanej Polski, odmienność czynników stymulujących nasz rozwój.

Program budowy wysoko uprzemysłowanej Polski jest programem awansu dla wszystkich regionów, dla wszystkich klas i grup społecznych naszego narodu. Budowa uprzemysłowanej Polski — tak jak to zadanie umiemy program partii — oznacza wyraźny awans każdego regionu. Można powiedzieć, że Białostockie, Olsztyńskie może awansować do poziomu Śląska przez uprzemysłowienie rolnictwa, przez uprzemysłowienie turystyki. Jest to także program awansu dla wszystkich klas i grup społecznych naszego narodu. Poza przemysłem, a więc głównie chłopstwo, grupy wczesnouprzemysłowych robotników, robotników operujących ręczną lub prymitywną techniką, awansować będą do pozycji przemysłowych oddziałów klasy robotniczej. Przemysłowe oddziały klasy robotniczej łącznie z inteligencją techniczną tworzyć będą wysoko przemysłowy trzon nowoczesnej, panującej klasy robotniczej.

★

Dynamika rozwoju socjalizmu wiąże się z dynamiką przemian w strukturze war-

Adam Smolana: Artysta rzeźbiarz, profesor Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, wieloletni wychowawca utalentowanej młodzieży. Studiował u prof. Mariana Wnuka w lwowskim Instytucie Sztuk Pięknych. Jego dziadek budował Teatr Lwowski, wykonał w nim całą snycerkę. Ojciec był marynarzem, pływał przed wojną na „Puławskim”. Na Wybrzeże przybył A. Smolana w 1946 roku, nie tyle z sentymentu do morza, ile dlatego, że potrzebni tu byli ludzie do pracy. W uczelni artystycznej przeszedł wszystkie szczeble pedagogicznego awansu — od młodszego asystenta do profesora. Jego prace rzeźbiarskie są w ponad 30 muzeach krajowych oraz w muzeach i prywatnych zbiorach zagranicznych. Brał udział w wielu wystawach krajowych i zagranicznych. Jest delegatem na VIII Zjazd PZPR.



OTWORZYĆ WIEŻE Z KOŚCI SŁONIOWEJ

— Przyznam, jest mi mało znana praca pedagoga uczelni artystycznej. Wydaje mi się jakaś inna — trochę tajemnicza. Może dlatego, że wokół prawie same talenty, same indywidualności.

— Rzeczywiście, otoczony jestem młodymi ludźmi, z których każdy jest talentem, indywidualnością. Rzecz w tym, żeby tę indywidualność uszanować.

— Czy to już pana credo pedagogiczne?

— Niepełne. Trzeba tu jeszcze dodać zasadę Hipokratesa „Primum non nocere” — „przede wszystkim nie szkodzić...”. Ważna to zasada w pracy z talentami, których mamy w Polsce bardzo wiele. Rzecz w tym, żeby takiego człowieka tak poprowadzić, aby nie stepić jego indywidualnego spojrzenia na świat. A więc trzeba go inspirować, zachęcać, podsuwać różne pomysły twórcze lecz nie wolno nim kierować w dosłownym tego słowa znaczeniu. Takim kierowaniem mógłbym doprowadzić do sytuacji zupełnie odwrotnej od zamierzonych. Zniszczyłbym w ten sposób, to co w młodym twórcy najwartościowsze, jego indywidualność, osobowość. Ważna też jest sama praca. Inspiracje do działań muszą być związane z tym, co człowiekowi najbliższe.

— Relacja mistrz—uczeń, szalenie ciekawą to związek, ale dziś niemożliwy, wręcz zarzucony jako instytucja wychowawcza. Jak to się u pana sprawdza? Osobowość mistrza, jej wpływ...

— Trudno mi powiedzieć, na ile jestem osobowością. Opieram się na zasadach wypracowanych przez siebie, na tych zasadach społecznych, filozoficznych, które sprawdzają się w pracy twórczej i życiu codziennym. Wartość człowieka, jego myśli, działania, sztuki liczy się wówczas, jeśli jest ona zdolna oddziaływać na innych. Należy do belfrów szalenie wymagających, ale równocześnie, jeśli studentowi jest coś potrzebne — na przykład jakiś trudno dostępny materiał — i wiem, że zasługuje na pomoc, to w pełni może na mnie liczyć. Z drugiej jednak strony postępuję tak, by miał on świadomość, że nie należy mu się jakiegokolwiek ulgi, jakiegokolwiek względy, tylko dlatego, że legitymuje się indeksem. A więc musi się sam wykazać. Zawsze mówię: ile w rzeźbę władujesz, tak będzie emanowała.

— A jeśli spotyka się pan z postawami rozwichrzonymi, nihilistycznymi albo z buntem, sprzeciwem wobec autorytetu, to co?

— Są takie przypadki i nie jestem wobec nich obojętny, podejmuję dyskusję. Jednak trwała postawa ujawnia się w pełni później, po studiach i przyznać muszę, że mam satysfakcję, obserwując swoich absolwentów, obserwując ich postawy. Zaś bunt, przeciwko tym, którzy narzucają pewne rygory, to na pewnym etapie rzecz naturalna, a nawet konieczna. W ogóle to mamy dobrą młodzież, należałoby tylko bardziej jej zaufać, stawiać na jej odpowiedzialność, zwiększyć jej udział we współgospodarzeniu.

— Teza ta spotyka się z powszechną aprobatą, gorzej natomiast z praktyką. W ogóle chyba obecnie jedną z najważniejszych dla naszego społeczeństwa, naszej go-

spodarki spraw jest stworzenie odpowiedniego klimatu oraz mechanizmów, które by do maksimum wyzwały siły, talenty i zdolności drzemiące w narodzie.

— Podszedł pan trafnie do sprawy. Właśnie ona z trudnościami, jakie nasz kraj obecnie przeżywa, z naszymi trudnościami społeczno-ekonomicznymi. Chodzi o to, jak my, ludzie kultury i sztuki, a także nauki, możemy pomóc krajowi. Otóż na wojewódzkiej konferencji partyjnej powiedziałem tak: kiedy zaczynam pracę nad rzeźbą, to najpierw myślę o tym, żeby nie zgromadzić za dużo narzędzi i materiałów. Gdy bowiem mam za dużo środków, to się rozpraszam, kiedy mam mało — muszę się koncentrować, a oto przecież chodzi. To nie żadne odkrycie. Jednak najwyższy czas docenić wagę tego, że musimy umieć paść na ręce, na nogi, głowę, na kieszeń. Na materiał i narzędzia, na wszystko, co robimy — patrzeć jak rzeźbiarz na swą pracę. Po to, żeby ze środków ograniczonych do niezbędnych osiągnąć maksimum efektów. Przepraszam, że brzmi to bardzo łopatologicznie, ale to prawda.

— Trafne spostrzeżenie, bo istotnie obserwujemy duże marnotrawstwo sił, środków, materiałów.

— Powiedziałem jeszcze tak na konferencji: twierdzicie, że mamy mało cementu, stali, rąk do pracy. A ja podjąłbym się wybudować osiedle z tego, co często widzę: tam parę wagonów zamrożonego cementu, tam różne wyrzuczone, rdzewiejące elementy ze stali, itd.

— Niedopatrzenie, bałagan itd. Ale co na to poradzi artysta?

— Poradzi, bo chodzi właśnie o kulturę, o nasz wpływ na podniesienie poziomu kulturalnego ludzi. Rzecz jednak nie polega tylko na tym, żeby ludzie więcej chodzili do teatru, do kina, na wystawy, ale by również ich świadomość i moralność była na wyższym poziomie. A więc my — świat kultury, sztuki i nauki — powinniśmy szerzej wychodzić, docierać do obywatela. Widzę tu duże możliwości ogólnego podniesienia poziomu społeczeństwa.

— Pięknie, ale w jaki sposób, żeby to nie było tylko jeszcze jednym hasłem? Poprzez dzieło, twórczość? Czy też może pójść pan do załogi fabrycznej z jakimś programem, pomysłem?

— Nie w tym rzecz, żebyśmy wszedł do fabryki. Jest to sprawa przekazu tego wszystkiego, o co nam idzie — poprzez telewizję, prasę, radio. Po pierwsze, środki masowego przekazu powinny o tym mówić, łącząc stale sprawy ekonomiczno-polityczne ze sprawami kultury, tradycji, patriotyzmu. Bo jeśli te sfery będą zawsze traktowane łącznie, wówczas będzie wynik, wtedy może człowiek stojący przy warsztacie czy na ruszowaniu zrozumie, że pracuje nie tylko po to, by mieć pieniądze, samochód itd., ale także po to, żeby miał z tego pożytek jego syn, ojczyzna, żeby nam wszystkim żyło się lepiej.

Po drugie, sami ludzie kultury i sztuki powinni osobieście jak najszersze i jak najczęściej wypowiadać się na tematy społeczne, polityczne i ekonomiczne, brać udział w dyskusjach telewizyjnych, prasowych, środowiskowych, międzyśrodowisko-

wych. Przy takim frontalnym działaniu — ogarniającym szkoły, organizacje młodzieżowe, społeczne, polityczne i wszystkich ludzi pracy — może wreszcie pojęcie kultury pracy i stosunków międzyludzkich nabiorą konkretnej treści.

— Czy artysta zostanie wysłuchany z taką uwagą, jak fachowiec, menażer, minister? Czy jego głos będzie znaczący?

— Dlaczegoż nie miałby mieć tej wagi, jak głos profesora ekonomii lub dyrektora zjednoczenia? Przecież żyjemy w tym samym świecie, w jednym czasie, podlegamy tym samym wpływom, zależnościom i nie możemy nie rozmawiać z sobą. Nie może być mi obojętne, jeśli rolnik marnuje swoją ziemię, jeśli ktoś za ciężkie pieniądze kupił nowoczesną maszynę i nie potrafi jej wykorzystać itd. Chcę reagować na to, wypowiedzieć się, dać jakiś przykład ze swoich doświadczeń, z własnej pracy.

— Czy jako delegat wystąpi pan z tą ideą na forum VIII Zjazdu PZPR?

— Tak, chcę powiedzieć o tych sprawach na Zjeździe Istnieje w środowisku artystycznym trend na postawy zaangażowane, żywe zainteresowanie dniem dzisiejszym. Wielu twórców pragnie — nie tylko poprzez swe dzieła — włączyć się do działań na rzecz kraju. Ale także wielu jeszcze tkwi w wieżach z kości słoniowej. Trzeba te wieże otworzyć, ludzie ci muszą wyjść do społeczeństwa, zacząć działać. Taka jest potrzeba chwili. W związku z tym mam jeszcze jedną propozycję, by w każdym województwie stworzyć ośrodki kulturalne, skupiające ludzi kultury, sztuki, nauki i nie tylko ich, jako ośrodki inspiracji społecznej, kulturalnej i politycznej, w których rodziłyby się inicjatywy, pomysły i bodźce do działania dla dobra kraju. Na Wybrzeżu mamy już taką koncepcję, nasze władze polityczne i administracyjne popierają ją. Taki promieniujący na Trójmiasto ośrodek chcemy utworzyć w Sopocie, gdzie mamy liczne środowisko kulturalno-artystyczne, oparcie w instytucjach i odpowiednią bazę, gdzie istnieją tradycje żywej, znaczącej dla kraju pracy kulturalnej i patriotycznej.

— Przekonał mnie pan wreszcie. Przyznam zresztą, że od razu spodobała mi się ta idea oddziaływania kultury na gospodarkę tylko nie bardzo sobie wyobrażałem konkretne działanie. To wielka sprawa.

— Proszę pana, czy ja to wymyśliłem? Taka jest potrzeba. Przecież Komitet Centralny, jego pierwszy sekretarz także zauważył brak tego łącznika w postaci kultury, która by towarzyszyła codziennej pracy, wszelkim działaniom gospodarczym, objawiała się w poszanowaniu mienia społecznego...

— I w traktowaniu obowiązków, w dyscyplinowaniu w sferze stosunków międzyludzkich itd. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
HUGON BUKOWSKI



PRAWDZIWY POWÓD WRZAWY

Propaganda zachodnia w ostatnim czasie tak zintensyfikowała antykomunistyczną wrzawę, że nie sposób przejść nad tym zjawiskiem do porządku. Wiadomo, że główny powód jest zawsze ten sam: szermując zagrożeniem komunistycznym, usiłuje się zastraszyć społeczeństwa burżuazyjne tak, by nie przeciwstawiały się planom ośrodków władzy, a jednocześnie zamącić w głowach różnym kręgom w krajach socjalistycznych i przede wszystkim przeciwdziałać postępowym, często, prosocjalistycznym nastrojom w krajach nowo wyzwolonych, rozwijających się, poszukujących dla siebie nowych rozwiązań w obliczu zawodu, jakiego doświadczają w związku z kryzysowymi zjawiskami systemu kapitalistycznego. Te intencje ideologów burżuazyjnych są znane od lat. Nasuwa się jednak inne pytanie — o przyczynę nasilenia tych działań właśnie teraz.

Oftocześnie we wszystkich antykomunistycznych atakach w propagandzie zachodniej za punkt wyjścia przyjmuje się wzrost zagrożenia radzieckiego, czego najwymowniejszym dowodem ma być rzekoma interwencja militarna w Afganistanie. Jak jednak zauważył Leonid Breżniew w wywiadzie dla „Prawdy”, „gdyby nie było Afganistanu, wówczas określone koła w USA, w NATO, na pewno znalazłyby inny pretekst, aby zaostrzyć sytuację w świecie”. A że chodzi o zaostrenie sytuacji — nie ma wątpliwości. Ten duch przebiegał nawet z oświadczenia Cartera w Kongresie.

Warto wobec tego zastanowić się, jakie przyczyny skłaniają do zaostrenia sytuacji i zimnowojennego porażkiwania szabelką w niektórych krajach zachodnich, a szczególnie w USA. Wypada tu znowu zgodzić się z oceną Breżniewa, że jest to wszystko wynikiem zmieniających się, niekorzystnych dla imperializmu, a zwłaszcza USA układów we współczesnym świecie, a szczególnie procesów zachodzących w tzw. Trzecim Świecie.

Zważywszy, że jedną z najważniejszych cech rozwoju ruchu narodowowyzwoleńczego na współczesnym etapie jest wzrost liczby krajów, które wstąpiły lub wstępują na drogę orientacji socjalistycznej. Procesy owe nie pozostają bez wpływu na te państwa, które po uzyskaniu niepodległości wybrały kapitalistyczną drogę rozwoju. To wszystko zaś z jednej strony powoduje wstrząsy i przemiany w słabych ogniwach systemu kapitalistycznego, ogranicza dążenia neokolonialne, z drugiej — wraz z ograniczeniem wpływu kapitalizmu rozszerza i umacnia wpływ socjalizmu i sam socjalizm.

Imperializm nie może i nie chce pogodzić się ze stratami. Stąd próby rozbicia ruchu narodowowyzwoleńczego, represje militarne, infiltracja neokolonialna, próby destabilizacji i likwidacji systemów o orientacji socjalistycznej.

Ponieważ kraje socjalistyczne — co zrozumiałe — popierają wszelkie ruchy postępowe i państwa o orientacji socjalistycznej, stąd i one stają się obiektem wzmożonej ostatnio kampanii oszczerstw, a także poddawane są próbom szantażu militarnego, jak choćby w ostatnim oświadczeniu Cartera, który ostrzegł, że jakiegokolwiek zagrożenie interesów amerykańskich może się spotkać z reakcją militarną USA. Nie skrywał przy tym, że interesy mają Stany w wielu najbardziej strategicznych punktach świata, bez względu na to, czy mieszkańcy tych rejonów widzą w tym również i swój interes, czy nie, bez względu na to, czy podważa to suwerenność owych państw, czy nie.

Jednak społeczeństwa państw zachodnich nie składają się z półgłówków i coraz wyraźniej widzą, związek między swą sytuacją społeczno-ekonomiczną a eskalacją zbrojeń, zdają sobie sprawę z obłudy propagandowych wywodów i z tego, jakim i czym interesom służą imperialistyczne zabiegi; również z tego — czym zagraża niepoohamowany wyścig zbrojeń. Trzeba więc wycofać wypróbowany straszak „widnia komunizmu nad wolnym światem”, by odwrócić uwagę od rzeczywistych celów. Jednak co bardziej dociekliwi, nawet na Zachodzie, mogą stwierdzić, że jest prawdy w głoszonej przez Cartera konieczności rozbudowy potencjału militarnego USA, zakładania nowych baz i stosowania innych sposobów zabezpieczania interesów amerykańskich. Już dziś — a te dane są dostępne na Zachodzie — co czwarty żołnierz amerykański służy poza granicami kraju, wojska amerykańskie znajdują się w 114 krajach, w swej większości — w europejskich. W 30 państwach, często odległych od USA o tysiące kilometrów, istnieje 2 tysiące amerykańskich baz wojskowych, po morzach i oceanach świata krążą nieustannie atomowe okręty podwodne, lotniskowce itd.

Wiem kto naprawdę może w tej sytuacji czuć się zagrożony? Amerykanie — z pewnością nie. Ich „interesy” — owszem. Bo owe „interesy” są sprzeczne z interesami wielu narodów, które chcą samodzielnie decydować o własnym losie, mieć prawo swobodnego wyboru dróg swego rozwoju, do czego, oczywiście, imperializm stara się nie dopuścić.

W takich okolicznościach zawsze propaganda zachodnia starała się odwrócić uwagę ludzi myślących. I taki jest prawdziwy powód obecnej wrzawy na temat komunistycznego zagrożenia.

WIESŁAW KODYM

Realizowaniu leninowskiej zasady wylaniania kadr kierowniczych, również ze środowiska robotniczego, spośród ludzi cieszących się zaufaniem społecznym i autorytetem w kolektywach pracowniczych, zasady potwierdzonej w uchwale VI Zjazdu PZPR — towarzyszyło doskonalenie oświaty robotniczej. W tej dziedzinie zrobiono wiele w całym 35-leciu PRL, szczególnie zaraz po wojnie i w latach pięćdziesiątych.

SZKOLY PODSTAWOWE DLA PRACUJĄCYCH

Starania o podniesienie poziomu wykształcenia pracowników, którzy z różnych przyczyn nie ukończyli szkoły podstawowej, podejmowano już od pierwszych powojennych lat. Efektem tych zabiegów był wzrost liczby stu-

DOSKONALENIE OŚWIATY ROBOTNICZEJ

ADAM PUZYŃSKI

Fot. Cz. Górski



chaczy w szkołach podstawowych dla pracujących w klasach nauczania systematycznego z 30,7 tys. w roku szkolnym 1946/47. do 71,8 tys. w roku szkolnym 1955/56. Rosła również liczba uczestników kursów ogólnokształcących w zakresie szkoły podstawowej (w klasach V—VII). Jednakże już w następnym roku szkolnym (1956/57) zaznaczył się spadek liczby uczniów szkół podstawowych dla pracujących, a w roku szkolnym 1957/58 w klasach V—VII tych placówek uczyło się już tylko 45,5 tys. pracujących. Tymczasem przeprowadzony w 1958 roku spis kadrowy wykazał 1 977 tys. pełnozatrudnionych w gospodarce uspołecznionej pracowników z wykształceniem poniżej siedmiu klas szkoły podstawowej.

W grudniu 1956 roku Rada Ministrów podjęła więc uchwałę o konieczności objęcia doskonalaniem w zakresie siedmiu klas szkoły podstawowej pracowników głównie w wieku do 35 lat. Zobowiązano ministra oświaty do organizowania szkół podstawowych dla dorosłych przy zakładach pracy zatrudniających ponad 300 pracowników w wieku do 35 lat, bez ukończonej szkoły podstawowej, wśród których jest co najmniej 100 kandydatów do szkoły, jeżeli w pobliżu zakładu pracy nie ma szkoły dla dorosłych, która mogłaby zapewnić naukę wszystkim kandydatom. Zobowiązano również do organizowania klas filialnych przy zakładach, w których jest mniej niż 100 kandydatów do szkoły, do organizowania w największych zakładach szkół dwuzmianowych czynnych w godzinach przedpołudniowych i wieczorowych, a także do znacznego rozszerzenia istniejącej sieci zespołów czytelniczych, zespołów przedmiotowych itp.

Na administrację zakładów pracy nałożono obowiązek między innymi prowadzenia ewidencji osób nie mających ukończonej szkoły podstawowej, opracowania zakładowych planów doskonalenia pracowników. Kierowników zakładów pracy zobowiązano do otoczenia uczących się pracowników opieką, stworzenia im warunków umożliwiających podnoszenie kwalifikacji zawodowych. Pracownikom kończącym VII klasę szkoły podstawowej przynależało w okresie egzaminów końcowych płatne, jednorazowe 14-dniowe urlopy ekonomiczne.

Realizacja tej uchwały spowodowała wzrost liczby dorosłych

dosktałcających się w szkołach podstawowych do 87,8 tys. w roku szkolnym 1960/61. Pokaznie wzrosła również liczba uczestników kursów ogólnokształcących w zakresie klas V—VII szkoły podstawowej — do 135,4 tys. w podanym roku i do 147,5 tys. w roku szkolnym 1964/65.

Jednakże w późniejszych latach znówu zaznaczył się powolny, ale systematyczny spadek uczniów szkół podstawowych dla pracujących. W roku szkolnym 1970/71 w szkołach tych uczyło się 46,8 tys. dorosłych, a na kursach ogólnokształcących dokształcało się w klasach programowo najwyższych 80,1 tys. osób. Jednocześnie szacowano, że w owym czasie zatrudnionych było w gospodarce uspołecznionej około 800 tys. dorosłych, którzy powinni uzupełnić swoje wykształcenie w szkole podstawowej.

Pragnąc stworzyć ludziom do-rostym lepsze ku temu warunki, opracowano na początku 1973 ro-

biających się robotników, mających perspektywę awansu zawodowego. Zasilali oni nieliczne jeszcze szeregi inteligencji ukształtowanej już w nowym ustroju społecznym. Kilka tych szkół zachowało się jeszcze do połowy lat sześćdziesiątych pod nazwą: technika dla robotników wysuniętych. W 1965 roku technika te opuścili ostatni absolwenci, było ich wówczas zaledwie 238.

Technika dla przodujących robotników uruchamiano od 1971 roku z inicjatywy wojewódzkich instancji partyjnych. Dwa pierwsze powstały w Warszawie i Bytomiu. W 1972 roku zorganizowano dalsze, między innymi w Gdańsku, Oświęcimiu, Szczecinie, Opolu, Poznaniu, Legnicy, Walbrzychu, Wrocławiu. W 1978 roku było ich 31; uczyło się w nich 3,2 tys. robotników. Od kilku lat liczba słuchaczy utrzymuje się na jednakowym poziomie.

Kandydat spełniający niezbędne warunki (przodowanie w pracy za-

Organizacja nauki w średnim studium jest elastyczna, dostosowała do zmniejszenia pracy słuchaczy. W procesie nauczania wykorzystuje się zakładowe pomieszczenia, pomoce naukowe itp., co słuchaczom znacznie ułatwia przyswajanie wiedzy. Po pomyślnym zaliczeniu ostatniego (szóste) semestru słuchacze otrzymują świadectwo ukończenia szkoły średniej, po czym mogą przystąpić do egzaminu dojrzałości. Podejmując dalszą naukę w formach szkolnych i na kursach, mogą uzyskać tytuł technika określonej specjalności.

Pierwsze średnie studia zawodowe uruchomiono w 1973 roku (między innymi w Łódzkich Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Obronców Pokoju „Uniontext”). Liczba słuchaczy tych szkół nie była wówczas duża (około 1 tys. słuchaczy), jednak w następnych latach szybko rosła, dochodząc w roku szkolnym 1977/78 do 89,1 tys. osób.

Wielu robotników uzupełnia swoją wiedzę ogólną i zawodową w pozaszkolnym systemie kształcenia, uczestnicząc w zajęciach kursowych organizowanych przez zakłady pracy, organizacje zawodowe i społeczne.

Doniosłość społecznej wiedzy ogólnej i zawodowej, zdobywanie coraz wyższych kwalifikacji zawodowych przez pracowników gospodarki uspołecznionej podkreślały uchwały Rady Ministrów z 1965 roku i 1974 roku. W dokumentach tych zwraca się również uwagę na konieczność tworzenia warunków do doskonalenia i doskonalenia kwalifikacji pracowników. Postuluje się na przykład koncentrowanie tej działalności w dużych ośrodkach doskonalenia i doskonalenia kadr, nowoczesnie wyposażonych, dysponujących dobrą kadrą dydaktyczną. Istotnie, wiele takich ośrodków o charakterze branżowym powstało w ostatnich latach.

W technice uruchomiono kilkanaście kierunków kształcenia zawodowego (między innymi mechaniczny, elektryczny, włókienniczy, budowlany, komunikacyjny). Rozwija on doskonalenie i doskonalenie zawodowe w podstawowych studiach zawodowych, zasadniczych szkołach zawodowych i na kursach w ponad 500 zawodach.

Wspomniane dokumenty akcentują ścisły związek podnoszenia kwalifikacji pracowników z uzyskiwanymi efektami gospodarczymi. Stąd też postanowiono, że tego typu działalność oświatowa podlegać będzie rocznemu i wieloletniemu planowaniu jako części planów gospodarczych sporządzanych przez wszystkie organizacje gospodarcze.

W dokumencie z 1974 roku podkreślono, że celem podnoszenia kwalifikacji robotników jest stwarzanie warunków do powierzenia im prac bardziej złożonych i odpowiedzialnych, co wiąże się z możliwością otrzymania wyższej grupy zaszerogowania; umożliwienie przenoszenia lub przekwalifikowania robotników zgodnie z potrzebami zakładów pracy, przy uwzględnianiu warunków i zainteresowań robotników; stałe polepszanie jakości produkcji itp.

TYTUŁY KWALIFIKACYJNE

W latach siedemdziesiątych za-

tułów kwalifikacyjnych wzrosła ze 120 tys. w 1970 roku (63,5 tys. tytułów robotnika i 56,5 tys. mistrza) do 313,4 tys. w 1978 roku (230,5 tys. tytułów robotnika i 82,9 tys. mistrza). Zdecydowaną większość tytułów kwalifikacyjnych nadano w 1978 roku w zawodach rolniczych (74 proc.).

Kolejny tytuł kwalifikacyjny: mistrza dyplomowanego wprowadzono w 1976 roku. Zrealizowano w ten sposób zgłoszony na VII Zjeździe PZPR (grudzień 1975) postulat umacniania autorytetu mistrzów, doskonalenia systemu ich szkolenia. Mistrzem dyplomowanym może zostać osoba mająca średnie wykształcenie zawodowe albo tytuł mistrza w zawodzie, pięcioletni staż pracy na stanowisku mistrza lub starszego mistrza. Kandydaci do najwyższego tytułu kwalifikacyjnego, po ukończeniu studium doskonalenia i doskonalenia mistrzów i starszych mistrzów, zdają egzamin przed państwową komisją. W latach 1976—1978 tytuł mistrza dyplomowanego uzyskało 38,7 tys. osób. Mistrz dyplomowany w okresie pełnienia funkcji mistrza lub starszego mistrza przynajmniej jest dodatkami do wynagrodzenia, pierwszeństwem w awansowaniu na wyższe stanowisko, w otrzymywaniu odznaki zasłużonego pracownika.

Proces kształcenia ogólnego i zawodowego, doskonalenia i doskonalenia od lat jest organizowany przez ludowe Wojsko Polskie; wnosí ono duży wkład w kształcenie młodzieży robotniczej i chłopskiej. Obok swej zasadniczej funkcji obronnej, LWP spełnia funkcję naukową, oświatowo-wychowawczą, umożliwia wielu młodym ludziom zapoznanie się z nowocześnie techniką, zdobycie zawodu przydatnego również w gospodarce narodowej. Tylko w latach 1971—1975 w niektórych rodzajach wojska 17 tys. żołnierzy uzyskało zawód kierowcy, operatora ciężkich maszyn budowlanych, inżynierów, kolejo-nych itp. W ciągu dwu lat (1974—1975) objęto doskonalaniem zawodowym ponad 62 tys. żołnierzy różnych rodzajów wojska, 44,1 tys. osobom umożliwiono zdobycie kwalifikacji w zawodach przemysłowych, 9,3 tys. — w zawodach rolniczych. W 1974 roku 6 tys. żołnierzy ukończyło kursy chemizacji rolnictwa i zdobyło uprawnienia chemizatorów upraw polowych.

Wśród wielu organizacji społecznych i zawodowych wyróżnia się swą działalnością w dziedzinie oświaty robotniczej Związek Zakładów Doskonalenia Zawodowego (ZZDZ). Rozwija on doskonalenie i doskonalenie zawodowe w podstawowych studiach zawodowych, zasadniczych szkołach zawodowych i na kursach w ponad 500 zawodach.

Wspomniane dokumenty akcentują ścisły związek podnoszenia kwalifikacji pracowników z uzyskiwanymi efektami gospodarczymi. Stąd też postanowiono, że tego typu działalność oświatowa podlegać będzie rocznemu i wieloletniemu planowaniu jako części planów gospodarczych sporządzanych przez wszystkie organizacje gospodarcze.

W dokumencie z 1974 roku podkreślono, że celem podnoszenia kwalifikacji robotników jest stwarzanie warunków do powierzenia im prac bardziej złożonych i odpowiedzialnych, co wiąże się z możliwością otrzymania wyższej grupy zaszerogowania; umożliwienie przenoszenia lub przekwalifikowania robotników zgodnie z potrzebami zakładów pracy, przy uwzględnianiu warunków i zainteresowań robotników; stałe polepszanie jakości produkcji itp.

W latach 1974—1977 na kursach zorganizowanych przez ZZDZ przeszkolono 1 458,9 tys. osób, w tym na kursach doskonalących w zawodzie — 746,1 tys. na kursach kwalifikacyjnych — 216,8 tys., na kursach przygotowujących do zawodu — 496 tys. Zasięgiem swego działania ZZDZ obejmuje wszystkie większe ośrodki miejskie, a w ostatnim okresie także wiele gmin, gdzie przygotowuje kwalifikowane kadry niezbędne dla rolnictwa i usług.

Z doświadczeń oświatowych ZZDZ i jego pomocy (na przykład z programów doskonalenia zawodowego) korzystają inne organizacje społeczne o charakterze oświatowym, prowadzące swoją statutową działalność.

Doskonalenie oświaty robotniczej jest procesem ciągłym. Nowym rozwiązaniem organizacyjno-programowym powinno towerzyszyć dalsze polepszanie warunków pracy słuchaczy i nauczycieli.

NAJPROSTSZA DROGA DO UCZELNI

ZENOBIA MILLER

— Na początku rozmowy wspomina kolega — zwracam się do dyrektora II Liceum im. Śniadeckich w Kielcach mgra Ryszarda Wójcika — o rozmowach „w cztery oczy”. Czego one dotyczą? Dlaczego te metody uznaliście za najskuteczniejszą?

— W szkole jest sporo sytuacji, w których owa metoda się sprawdza. W tym przypadku miałem na myśli wyniki egzaminów wstępnych na uczelnie.

— I tam więc sięgacie? — To mój obowiązek. U nas przysłał się zwyczaj zbierania informacji o wynikach uzyskanych przez naszych absolwentów w poszczególnych uczelniach. I już jest temat do rozmów „w cztery oczy”. Oczywiście, z nauczycielami, którzy prowadzili przedmioty egzaminacyjne. Bez rozgłosu, szczerze, dokładnie rozmawiamy po kolei: co dobre, co złe, jak poprawić.

— Pomaga? — Zwiększająca się liczba przyjęć na uczelnie świadczy na korzyść.

Spostrzeżenia i refleksje z egzaminów wstępnych są również tematem spotkania z czwartoklasistami. Już na początku września. Na kilka miesięcy oni także staną do decydującego biegu po indeks. Ciekawi są więc sukcesów i porażek swoich starszych kolegów. Wiadomo, na błędach... Nie anonimowych lecz konkretnych, z życiem szkoły związanych. To na pewno pomaga w ich wyeliminowaniu. A ono łączy się przecież z solidnym przygotowaniem do egzaminu dojrzałości. No i doinformowaniem. Dlatego pytają o wiele spraw ważnych dla maturzystów i kandydatów na studia, o możliwości podjęcia pracy po ukończeniu liceum. Pytają i sami potrzebne im informacje gromadzą. Jak? Korzystając z informatorów ogólnych i szczegółowych, które znajdują się w bibliotece szkolnej. Niestety, nie mogą ich wypozyczać do domu, bo każdy tytuł jest tylko w jednym egzemplarzu. Na pewno przydałoby się ich więcej, chociażby na okoliczność zaginięcia któregoś. Ale szkoły tego we własnym zakresie nie rozwiążą.

Na sprawę tę zwracalam już uwagę w pierwszym artykule. Tu tylko dodam, że powinno się ich najskrybiej rozwiązać w skali kraju, z pożytkiem dla wszystkich uczący się młodzieży. Ponadto odpowiadającą potrzebom ilość i jakości wydawnictw informacyjnych zaoszczędził sił nauczycielom, co w ogólnym bilansie także dobro młodzieży oznacza.

INFORMACJA PRZED WSZYSTKIM

I w Liceum im. Śniadeckich w Kielcach, i w Liceum im. Staszica w Starachowicach zespoły pedagogiczne nie szczędzą wysiłku, aby mimo owych trudności uczniowie byli doinformowani. W pierwszym miesiącu nauki wychowawcy klas czwartych dokładnie poznają swoje grupy z regulaminem egzaminu dojrzałości. Ponadto każdy uczeń otrzymuje do wypełnienia deklarację. Czyżby przerosł papierokomani? Nie przypominam sobie, abym kiedyś jako maturzystka podpisywała podobny dokument. Proszę więc dyrektora Wójcika o jeden egzemplarz, żeby zorientować się, co on zawiera. Po chwili mam ich przed sobą sporą teczkę. Wszystkie wypełnione, wszystkie z bieżącego roku.

— Pozostawiliśmy czwartoklasistom dwa miesiące do namysłu, rodzinnych dyskusji, rozmów z nauczycielami i wychowawcami — wtraca uwagę wicedyrektor Adam Jaskółka.



Uśmiech nauczyciela zachęca do pytań

Foto: W. Barchacz

Przeglądając owe deklaracje, przekonuje się, że mój sceptycyzm jest bez podstawy. Po prostu są one potrzebne. Pomagają organizacyjnie usprawnić pracę w klasie maturalnej, zarówno z grupami, jak i z poszczególnymi uczniami. Na przykład Rómek podkreślił historię jako przedmiot egzaminacyjny, a w rubryce „uczelnia” napisał: AGH. „Coś takiego!” — dziwi się dyrektor Wójcik, który jako matematyk ma szczególny uraz na punkcie wszelkich nielogicznych zestawień. Wywaja więc Romka do gabineu i po przyjacielsku przypomina: „Mój chłopcze, jaki wynik otrzymasz, jeżeli do plus jeden dodasz minus jeden?” — Zero — odpowiada zdziwionym młodzian. — A widzisz. Ty także wyznaczyleś sobie na finiszu zero. Tu historia, a tu AGH. Musisz się więc ustawić na wynik plusowy!”

Nie jestem pewna, czy taki akkurat przebieg mają wszystkie rozmowy „w cztery oczy” z uczniami. Jedno nie ulega wątpliwości: prowadzi je dyrektor, prowadzą go zastępcy, nauczyciele i wychowawcy. Każdy na swój sposób stara się przekonać rozkojarzonych wychowanków, aby przed ostatnim dzwonkiem nie rozpraszali sił, aby je wykorzystali do kierunkowego działania.

Na szczęście takich „rozkojarzonych” uczniów jest niewiele. W 90 proc. występuje zbieżność wybranych przedmiotów i planowanych studiów. Dzięki przekonaniu, doradczaniu uzyskuje się w końcu stuprocentową zgodność. — Tylko w ten sposób można pomóc każdemu w wybraniu najprostszej drogi do uczelni — mówi dyrektor mgr Stanisław Czajka ze Starachowic. Słuszność poczynił potwierdza liczba przyjęć do różnych szkół wyższych w roku ubiegłym. Sprawdzone metody owocują.

Podczas mojej styczniowej wizyty obydwie szkoły miały już przygotowane zestawienie: kto, co i jak będzie zdawał, jaką wybierze uczelnię, wydział, kierunek, czy zamierza korzystać z ofert wydziału zatrudnienia. Rzecz charakterystyczna: w punkcie „praca” pod rząd widniało „nie”. Wszyscy chęć kontynuować naukę. I w odniesieniu do liceum ogólnokształcącego jest to zjawisko prawidłowe. Zresztą z tym nastawieniem pracują obydwie licea. Toteż w planie orientacji szkolnej i zawodowej najwięcej miejsc zajmują sprawy związane z uczelniami.

Przeglądając taki plan w liceum starachowickim, zwróciłam między innymi uwagę na punkt „spotkania z pełnomocnikami do spraw rekrutacji na uczelnie”.

— Jak one się odbywają? Kto je organizuje: liceum, czy szkoły wyższe? — pytania te kieruje do dyrektora Czajki. W odpowiedzi dyrektor proponuje mi udział w spotkaniu z pracownikami naukowo-dydaktycznymi Politechniki Świętokrzyskiej, którzy właśnie przyjechali do szkoły i za kilka minut rozpoczną swoją prelekcję. Jestem z tej propozycji ogromnie zadawalona. Co tu ukrywać — liżę na jakies nowe akcenty w powtarzających się szkolnych problemach.

LATOW NAWIAZUJA KONTAKT

Trzej młodzi ludzie łatwo nawiązują kontakt z około trzydziestopięcioletnim audytorium uczniowskim. Na spotkanie przyszli bowiem tylko ci, którzy zamierzają ubiegać się o przyjęcie na politechnikę. Wśród gromady chłopców widzę kilka dziewcząt. One

też marzą o zawodach kiedyś uznanych za męskie, na przykład budownictwo lądowe.

Wszyscy zaś robią wrażenie bardzo dorosłych. Ze skupieniem i uwagą słuchają o istniejących w Politechnice Świętokrzyskiej wydziałach, o formie egzaminów wstępnych, o szansie tych, którym pech na piśmie może zastąpić drogę, o wszystkim, co zmianę statusu ucznia na status studenta oznacza. Szkoda tylko, że niekiedy muszą się wyłączać na kilkanaście minut. Przypisują bowiem tematy, które przywieźli ze sobą wysłannicy uczelni. Niestety, w dwu odbitkach.

Nikt tu tajemniczy nie naruszył i strzelistego gościnka do kuchni technicznych talentów nie wyznaczył. Są to tematy egzaminu piśmennego, które obowiązywały w ubiegłym roku na wydziale elektrycznym. Po co je czwartoklasistom udostępniać? — ktoś zapyta. Aby zorientować młodzież w poziomie wymagań. Aby treść i formę zadań nie były dla kandydatów zaskoczeniem. Aby ograniczyć do minimum atmosferę nerwowego podniecenia, jaka zwykle towarzyszy temu selekcyjnemu sprawdzianowi.

Stanisław Szymański informuje w sposób żywy, a jednocześnie rzeczowy, bez uciekania się do taniach chwytów reklamowych. Chociaż intencją jego prelekcji jest zachęcenie zainteresowanych studiami politechnicznymi — do zdawania egzaminu w uczelni kieleckiej. W tym samym tonie utrzymuje swoją wypowiedź Antoni Rózewicz. Jego informacja dotyczy spraw bytowych, organizacji studenckich, tak naukowych i różnych klubów, a także życia towarzyskiego, rozrywek, wycieczek, obowóz letnich itp., itd. Mówi sugestywnie, ze znajomością rzeczy. Od razu odgaduję w nim rutynowanego działacza młodzieżowego. Latwo pokonuje — niewielką zresztą — barierę wieku między sobą i słuchaczami.

Jeszcze kilka pytań i odpowiedzi. I godzinne spotkanie dobiega końca. A ja mogę krótko odnotować: w punkcie dotyczącym terminu odbyło się ono zgodnie z planem szkoły i uczelni, przebieg — jak wyżej. Na pewno z pożytkiem; młodym pracownikom łatwiej nawiązała kontakt z licealistami. Moim zdaniem, to powinno być zawsze brane pod uwagę przy organizowaniu spotkań z pełnomocnikami do spraw rekrutacji na uczelnie.

CO Z RESZTĄ? Z liczb przytoczonych w pierwszej części artykułu wynika, że około 15—25 procent absolwentów obydwu szkół z różnych względów nie może podjąć studiów wyższych. Przynajmniej zaraz po ukończeniu liceum. Powstaje zatem pytanie: co czyni szkoła, aby te części młodzieży zapewnić dalszą naukę lub pracę? Okazuje się, że obydwie licea podejmują podobne działania. Przede wszystkim utrzymują kontakty ze szkołami pomaturalnymi. I o tym uczniowie są także poinformowani. Ponadto pomaga się im w uzyskaniu miejsc na specjalizacjach odpowiadających ich zainteresowaniom. Oczywiście, najłatwiej udzielić tej pomocy, gdy chodzi o szkoły w macierzystym okręgu.

A współpraca z wydziałami zatrudnienia? Akurat w liceach, które odwiedziłam, problem jako taki nie istnieje. — Musimy się jednak liczyć z różnymi sytuacjami — podkreśla — dyrektor Czajka. Toteż informujemy maturzystów, jaka liczba miejsc pracy dysponuje wydział i jak należy

zająć sprawę zatrudnienia. Korzysta z tego kilka procent. Nie potrafię dokładnie w tej chwili określić, jaki on jest.

Mamy za mało czasu, aby w dokumentach szkolnych szukać danych za lata ubiegłe. Rozmawiałam jednak w tej sprawie z inspektorem szkolnym, mgr Bolesławem Wrzosiem, który podał mi interesujące liczby w odniesieniu do Kielc i 11 gmin województwa. Otóż na 800 przygotowanych w 1979 roku stanowisk pracy, wykorzystano tylko 300. Rezerwy są zatem znaczne. Nie ma obawy, że ktoś pozostanie bezrobotnym, jeżeli zaraz po ukończeniu liceum nie podejmie dalszej nauki.

NIESTETY, BEZ ENTUZJAZMU

Prawdę mówiąc, celem mojego wyjazdu w teren było między innymi zgromadzenie reporterskiego materiału o orientacji na studia pedagogiczne. Plan? Więcej niż skromny.

— Co się będzie czarować? — mówi dyrektor Wójcik. Najlepsi uczniowie wybierają politechnikę lub akademię medyczną. W ankietach niektórzy wyraźnie podkreślają „tylko nie na kierunku pedagogicznym”, gdy sprawa dotyczy uniwersytetów.

— Przecież trzydziestka poszło w ubiegłym roku do WSP. Czyżby z braku innego wyboru?

— I tak, i nie. Część na pewno kierowała się tzw. powołaniem. Odnosi się to szczególnie do uczniów, którzy dużej pracowali w organizacji harcerskiej, mieli kontakt ze swoimi młodszymi kolegami, jako instruktorzy w szkołach podstawowych.

— To najlepsi kandydaci do zawodu nauczycielskiego — zgodnie stwierdza kilka zebranych osób w gabinecie dyrektora Wójcika. Ogólnie zaś można powiedzieć, że w ostatnich dziesięciu latach studia pedagogiczne wybierali uczniowie ze średnią ocen dobrą.

Czy liceum prowadzi jakąś ukierunkowaną działalność orientacyjną, aby zachęcić młodzież do tych studiów? Ostatnio nie prowadzi. To samo usłyszałam w liceum starachowickim. W ogólnym planie znajduje temat: „Nauczyciel — zawód czy powołanie?”, realizowany w klasie trzeciej przez spotkania z nauczycielami emerytami. Figuruje on obok wielu innych tematów. Nie na zasadzie priorytetu. W poprzednich latach w obydwu szkołach istniały fakultety pedagogiczne. Umarły śmiercią naturalną.

Dlaczego tak się stało? Przecież obydwie zespoły nauczycielskie świetnie sobie radzą z rozwiązaniem różnych zainteresowań młodzieży. A jednak... prowadzenie tych fakultetów okazało się sprawą wyjątkowo trudną. Nie ma chętnych.

Czas leci. Nie sposób w wąskim gronie wyczerpująco rozważyć całości zagadnienia. Ogólny wniosek można by sformułować tak: współczesna młodzież — ciągle chodzi o te najdroższe — nie widzi w zawodzie nauczycielskim możliwości spełnienia swoich życiowych pragnień. Jest to problem, nad którym warto się głębiej zastanowić. Już dziś, zanim deficyt sił pedagogicznych nie legnie kamieniem na drodze u-powszechniania wykształcenia średniego.

W SZKOLE FILOMATÓW

HUGON BUKOWSKI

Mają po 17–18 lat. Młode pokolenie brodnician, Anno 1980. Urodziwe dziewczęta o inteligentnych buziach, wysoce, smukli chłopcy o śmiałych, otwartych spojrzeniach. Łatwo z nimi nawiązać kontakt, w lot łapia myśl, żywo reagują. Nie peszy ich w najmniejszym stopniu obecność dyrektora, ani dziennikarza, przeciwnie — wręcz wyzwała chęć błysnięcia. Żadnych kompleksów.

— Musimy od razu panu powiedzieć, że nasza klasa jest w ogóle duża, jesteśmy, rozśpiewani... Wiele zaśpiewamy panu!

I w mig znajduje się gitara i płynnie piosenka radosna, młodzieńcza „Hej, użyjmy żywota...” — mickiewiczowska Pieśń Filaretów, pieśń ich wspaniałych rówieśników sprzed 160 lat. Kto ja dzisiaj słyszy w szkołach, na obozach, biwakach? Chyba nikt.

Tak na początek zaprezentowała mi się młodzież III klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Ziemi Michałowskiej w Brodnicy. Niezwykła do szkoły, chłubiąca się pięknymi tradycjami, sięgającymi 1873 roku. Już oryginalne jej imię podpowiada, że nieprzypadkowo zanuciła mi młodzież „Pieśń Filaretów”, ale uchyla nam to zaledwie rąbką tajemnicy. Bo mamy tu do czynienia z historią ogółowi raczej nieznaną. Historia szkolnictwa średniego w zaborze pruskim, w rejonie Wschodniego Pomorza, gdzie przyszło Polakom szczególnie ciężko zmagać się z falą germanizacji, gdzie niepodległość nadeszła 2 lata później, w 1920 roku.

★

Przedni wydał mi się pomysł, aby spojrzeć na przeszłość szkoły poprzez jej teraźniejszość. Jakos przeciwieństwo musi być tu długie dzieje załamany w dzisiejszym jej kształcie, charakterze, stylu pracy i klimacie. A że młodzież — poprzez swoją wiedzę, postawy, emocje — najlepiej może zaświadczyć o swej szkole, bo wszak dla niej ona istnieje, pójdziemy więc tropem przez nią wskazanym.

Na spotkanie z IIIB poszedłem w ciemno, nie prawie jeszcze nie wiedząc o tradycjach ani dniu dzisiejszym liceum. Zatożylem, iż to, co niejako samo wydobędzie się, wypłynie z młodych serc i głów, bez żadnej pomocy, bez podszeptów, będzie najbardziej żywe, autentyczne.

— Więc co, kochani, macie mi do sprzedania, co napisać o waszej szkole?

ANIA: Sam początek, moment powstania gimnazjum uważam za istotny po dzień dzisiejszy. Imponuje mi, że uczniowie, tacy jak my, od razu podjęli walkę z germanizacją. Grupa filomacka, jej hasło „ojczyzna — nauka — cnota”, konsekwentna, podziemna praca — to są sprawy bardzo nam bliskie. Robimy specjalne „dni filomackie”, ale także na co dzień podtrzymujemy tradycje poprzedników.

DARIUSZ: Oni działali w podziemiu, mieli problemy; dziś co innego, dziś jesteśmy im podobni np. w umiejętności mądrej zabawy, którą rozumiemy jako uczenie przemyślane z pożytkiem. Cokolwiek robimy — Kabaret, rajd, biwak, pisanie artykułów do swojej gazety — to z myślą, aby nie było to bezpłodne, tylko wniosło coś i jednocześnie było wielką frajdą. A o głównym obowiązku, którym jest nauka, wręcz już nie wypada mówić, po prostu każdemu z nas zależy na tym, aby się wykażać.

Trafnie ujął Dariusz sens kontynuowania w obecnym czasie filomackich tradycji. Jego rówieśnikom w XIX wieku przyszło żyć w zupełnie innych warunkach. Gdy w 1873 roku pierwszą młodzież Polacy przekraczali próg brodnickiego Königlches Gymnasium, wiedzieli, że nikt tutaj nie przemówi do nich w języku ojczymym.

Rząd pruski zakładał na terenach zabranych Polsce gimnazja z myślą o utworzeniu z nich ośrodków kultury niemieckiej. Daremnie posel powiatu brodnickiego Ig-

nacy Łyskowski, występował dwukrotnie w sejmie pruskim — w trakcie burzliwych debat na temat charakteru przyszłego gimnazjum: — w grudniu 1870 i w lutym 1871 roku — z żądaniem utworzenia gimnazjum katolickiego, mniemając, iż taki wyznaniowy profil szkoły zapewni Polakom i językowi polskiemu przywileje. Nie miał znaczenia argument, że stosunek ludności polskiej do niemieckiej kształtował się na tym terenie jak 4:1 (ogółem powiat liczył 62 000 mieszkańców, w tym Brodnica — 5,5 tys.). Posłowie niemieccy byli innego zdania i domagali się gimnazjum symultannego (wielowyznaniowego) s językiem wykładowym niemieckim.

Tak też się stało. Na mocy decyzji króla pruskiego utworzono w Brodnicy Königlches Gymnasium przeznaczone dla młodzieży mieskiej różnych wyznań, z językiem wykładowym niemieckim. Posel Łyskowski ponownie bezskutecznie protestował w sejmie w 1873 roku, określając tę decyzję jako niesprawiedliwą i krzywdzącą ludność polską.

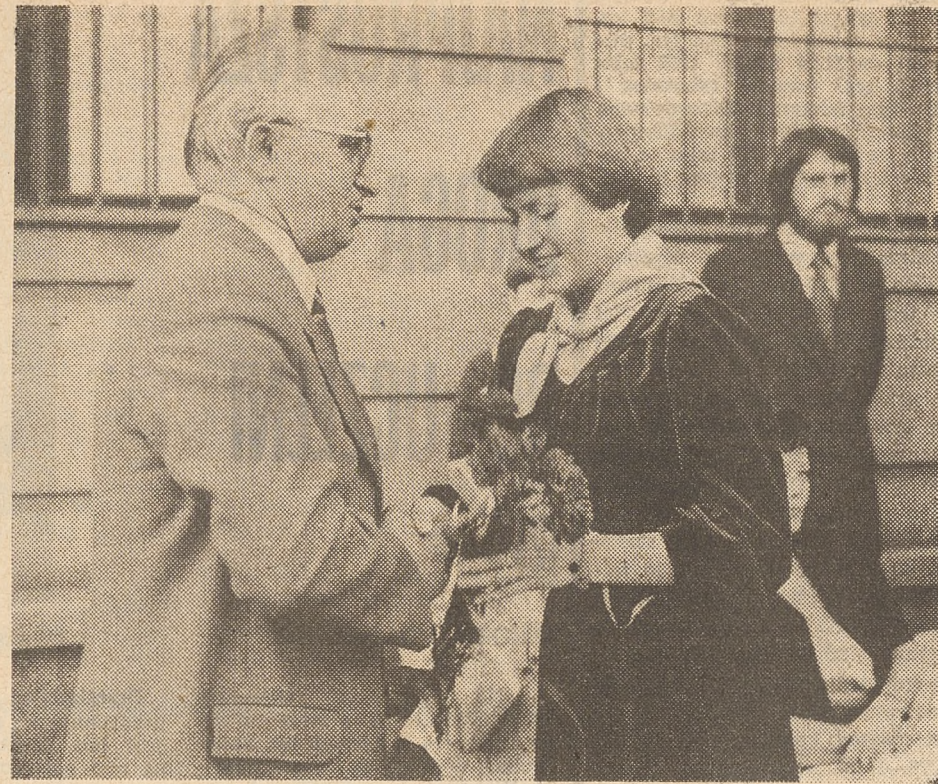
Uporczywa postawa przyniosła jednak w końcu jakiś efekt. Po wystąpieniu tegoż posła w 1879 roku, pruski minister oświaty wydał wreszcie zezwolenie na fakultatywne (nadobowiązkowe) nauczanie języka polskiego, w wymiarze 2 godzin tygodniowo (podobnie prowadzono hebrajski i angielski). O programie tego przedmiotu decydował jednak Niemcy.

Oczywiście zaborca starannie dobierał dyrektorów i nauczycieli. Przede wszystkim musieli oni gwarantować skuteczną realizację procesu germanizacyjnego, a tego można było oczekiwać tylko od Niemców. W całym pruskim okresie pracowało w szkole jedynie trzech Polaków; pierwszego — Antoniego Chudzińskiego — zatrudniono w 1879 roku z chwilą wprowadzenia języka polskiego. Od 1888 roku każdy nauczyciel musiał przed podjęciem pracy składać przysięgę na dochowanie wierności niemieckim ideałom i cesarzowi.

Początkowo niewiele młodzieży polskiej garnało się do niemieckiej szkoły. Po 10 latach Polacy stanowili około 25 proc. ogółu uczniów, tyle samo mniej więcej było ich potomków pochodzenia żydowskiego, zaś Niemców — dwukrotnie więcej. Ale już po 80 latach Polacy zaczęli nawet osiągać przewagę liczebną. Coraz szerszy pęd do wiedzy, do wykształcenia, ambicja dorównania innym, to symptomy wzrostu świadomości narodowej.

★

Rzecz jasna, władze pruskie, decydujące się na kształcenie młodzieży polskiej, miały w tym swój interes. Spodziewały się co



Gratulacje i pożegnanie, ale nie na zawsze, bo absolwenci tu powracają. (Gratulacje składa swej wychowawce dyrektor S. Biłski).

najmniej osłabienia poczucia narodowego. Jednakże już od pierwszych dni — mimo narzuconych rygorów i zakazów, mimo nacisków i szikan — tętniło w murach gimnazjum polskie życie.

Nasi chłopcy, wbrew surowemu zakazowi i siłpiącym się karom, rozmawiali w języku ojczymym. Szowinistycznych Niemców doprowadzało to do wściekłości, często dochodziło do ostrych spórów. W 1882 roku „Gazeta Toruńska” opisała następujące zajścia. W czasie przerwy do rozmawiających spokojnie Polaków podszedł uczeń niemieckiego pochodzenia i zażądał kategorycznie, aby: „paplaniny polskiej zaprzestali, ponieważ znajdują się w niemieckim zakładzie i na niemieckiej ziemi, bo w przeciwnym razie dostaną po grzbiecie”. Chłopcy nie dali się sprowokować, tylko poszli do dyrektora szukać satysfakcji. Spotkało ich jednak rozczarowanie. Dyrektor Königsbeck nie przyznał racji Polakom, nie ukarał młodych szowinistów niemieckich, natomiast w ostrych słowach zażądał od uczniów, aby zaprzestali mówienia po polsku. Za zajście „właściwego stanowiska” dostał pochwałę na piśmie od pruskiego ministra oświaty. A dodać trzeba, iż był to jeden z nielicznych mniej „polakożerczych” dyrektorów.

W tym okresie szowinistyczne, antypolskie nastroje przybierały na sile. Z inspiracji Bismarcka wzmożły się przesładowania. Najwięcej przykrości i upokorzeń zaznała młodzież polska od nauczycieli należących do „Niemieckiego Związku Kresów Wschodnich”. Tzw. Osmarkenzula — specjalny dodatek za „krzewienie kultury niemieckiej na wschodzie” — otrzymywali nauczyciele najgorliwiej występujący w roli przesładowców. Drażnili ich szczególnie nadobowiązkowe lekcje języka polskiego, na które co roku uczęszczało pół setki młodzieży. Najchętniej by je zlikwidowali, ale okazała ku temu nadarzyła się dopiero w 1901 roku, po 22 la-

Pierwszy w Polsce Medal Komisji Edukacji Narodowej otrzymała właśnie ta szkoła; wręczył go minister J. Kurowski w 1972 r. podczas uroczystości 100-lecia placówki. Obecnie nauca tu 36 doświadczonych pedagogów; 20 z nich należy do PZPR, kilku działa aktywnie w ZNP (dyr. S. Biłski to wieloletni prezes Rady Zakładowej ZNP w Brodnicy); 21 nauczycieli ma tytuły profesorów szkoły średniej, 25 zdobyło się nagrodami ministra oświaty i wychowania lub kuratora, 15 — Złotymi Krzyżami Zasługi.



Jan Zumbach, wychowanek szkoły z lat 1925—1932, lotnik sławnego z bitwy o Anglię Dywizjonu 303, strącił 18 samolotów, 2 uszkodził. Obecnie mieszka w Paryżu.

tach wytrwałej, patriotycznej pracy prof. Chudzińskiego.

Pretekstem do wstrzymania zajęć s języka polskiego stało się wykrycie tajnej organizacji uczniowskiej, działającej niemal od pierwszych dni istnienia szkoły pod nazwą Towarzystwa Filomatów im. Tomasz Zana. Podobnych konspiracyjnych związków było zresztą na Pomorzu więcej (również w Wielkopolsce) — w Toruniu, Chełmie, Chojnicach i innych miastach. Nawiązując do tradycji Filomatów wileńskich, skupiały się one na samowychowaniu w duchu patriotyzmu oraz samokształceniu w zakresie języka polskiego, literatury, geografii i historii ojczyzny.

Utrzymywały ze sobą bliskie kontakty i to właśnie przyczyniło się do wypadki. W samej Brodnicy bowiem na żaden ślad działalności filomackiej Niemcy nie wpadli, tak świetnie młodzież była tam zorganizowana.

Stalo się to w Śremie (Wielkopolska). Niemiecki nauczyciel tamtejszego gimnazjum znalazł u ucznia „podejrzane” wypracowanie z języka polskiego. Natychmiastowa rewizja w jego domu dostarczyła nazwisk i adresów filomatów z Torunia, Chelma i Brodnicy. Śledztwom trwającym pół roku objęło 141 osób. 9 września 1901 roku 60 uczniów z trzech gimnazjów — w tym 9 z Brodnicy — postawiono przed sądem w Toruniu.

Filomaci, zachowując postawę pełną godności, nie przyznawali się do stawianych im zarzutów, bądź odmawiali zeznań. Choć sądowi niewiele udało się wykryć, wydał jednak 45 wyroków skazujących — od nagan sądowej po kilkumiesięczne kary więzienia. Otrzymało je 16 uczniów z Brodnicy. Oczywiście, wszyscy zostali wydalen z szkoły bez prawa do dalszej nauki na terenie Rzeszy Niemieckiej. Nikt nie prosił o ulaskawienie, po ogłoszeniu wyroków filomaci odpiswali wspólnie na sali sądowej mickiewiczowskie strofy: „Nie dbam, jaka spadnie kara”.

O procesie tym głośno było w całym cesarstwie, rozpisywali się o nim wszystkie gazety. Co ciekawe, niektóre pisma niemieckie wyrażały się bardzo pozytywnie o naszych filomatach. Pisała na przykład berlińska „Volkzeitung”: „Sędziowie, którzy mają wydać na nich wyrok, muszą w duszy przyznać, że dumni mogliby być, gdyby takich mieli synów.” Albo „Der Tag”: „Jeżeli w skazanych młocach tkwi chociaż odrobina siły na ten czas, będą oni odtąd na całą przyszłość zacietymi wrogami pruskiej idei państwowości”.

Mimo zaostreżenia rygorów i wzmocnienia inwigilacji młodzieży polskiej po procesie toruńskim (między innymi zakazano jej używać języka polskiego nie tylko na terenie gimnazjum, ale i na ulicy, w urzędach, we wszystkich miejscach publicznych, czyli całkowicie) — już po kilku latach organizacja filomacka znów działała w Brodnicy. Łączna lista jej członków, i to ustalona na podstawie fragmentarycznych danych, obejmuje 151 nazwisk. Piękny rozdział w dziejach szkoły.

★

Jakże budzące jest, że dzisiejsza młodzież żywo o tym pamięta. Nie dziw, że z dumą i nie skrywany uniesieniem odpowiada mi III b te same mickiewiczowskie strofy, które ongiś zaintonowali na sali sądowej filomaci. I nie dziw, że ledwie uciha pieśń, zrywa się Ania i mówi:

— Koniecznie musi pan napisać o naszym harcerstwie! Cała szkoła należy do organizacji, dużo osób z naszej klasy działa w radzie szczeplu, a nasz wychowawca jest zastępcą komendanta szczeplu. Ja na przykład udzielam się w „Klubie wychowawców” i prowadzę drużynę zachowaw w Szkole Podstawowej nr 1. Robimy wspaniałe biwaki, obozy, rajdy o puchar dyrektora szkoły, opiekujemy się osiedlem mieszkaniowym w Brodnicy, dajemy przedstawie-

„Młodzież nasza ma szerokie spojrzenie na życie, rozwija swe uzdolnienia w różnych kierunkach, związana jest mocno ze swoim środowiskiem, ziemią, ojczyzną, jest wrażliwa, ambilna i dumna ze swej szkoły. Wszystko to, a przede wszystkim nasz bliski związek ze środowiskiem, to głównie zasługa harcerzy”.

Tak mówi dyrektor szkoły o swojej młodzieży. Rzeczywiście, harcerze działają tu wspaniale. Członkami HSPS są wszyscy uczniowie — w liczbie 600. Całe klasy stanowią drużyny, które przez cały rok prowadzą rywalizację o miano najsilniejszej kulturalnie, artystycznie i społecznie. Dosłownie wszyscy uczestniczą w zajęciach pozalekcyjnych — 180 harcerzy pracuje w klubach HSPS, a pozostali — w 14 kołach przedmiotowych i 12 kołach zainteresowań. Opiekują się osiedlem mieszkaniowym Michałowo, przygotowują wiele imprez dla dzieci i brodnickich zakładów pracy.

Tutejszy aktywny harcerski szczyt się tytułem Wzorowego Kręgu Instruktorów, nadanym przez Kwartę Główną ZHP.



nia w przedszkolach, szkołach podstawowych i zakładach pracy, organizujemy też popularnonaukowe — kolejną będzie poświęcona 35 rocznicy zwycięstwa nad jaszczymem.

ELA: Harcerstwo ma u nas tradycje, sięgające 1914 roku, kiedy to nasi rówieśnicy, chcąc się przygotować do walki zbrojnej z Niemcami, założyli „Tajny skauting”. Marzyli, by zostać żołnierzami polskiego wojska i walczyć o wolność ojczyzny.

IWONA: W artykule o naszej szkole nie można pominąć ciekawej, bogato wyposażonej Izby Pamięci, która jest miejscem łączącym nas ze starszym pokoleniem i z całą przeszłością. Tym samym trzeba także koniecznie napisać o naszych sławnych wychowankach. Dumna jestem, że tę samą szkołę kończyła kilka lat temu pierwsza Polka na Antarktydzie, Maria Kaszyńska, nieco dawniej redaktor, historyk literatury i współpracownik Hamuskiewicza — Marian Bizan, dzięki któremu poznałam Teatr Narodowy i ciekawych ludzi. A przed wojną uczył się tutaj Jan Zumbach — słynny nieustraszonego lotnik, uczestnik Bitwy o Anglię, któremu wiele miejsca poświęcił Arkady Fiedler w książce „Dywizjon 303”.

Tych ludzi Iwona poznała już osobiście, może dlatego wymieniali ich w pierwszej kolejności. Ale w Izbie Pamięci są dziśjsi nazwisk, przynoszących chłubę szkole. Marian Karwat, Antoni J. Niemowski, Józef Wybički, Julian Szychowski, Hoffmanowicz, Rogaczewscy, Siudowscy, Artur M. Świnarski, Wiktor Steffen, Jerzy Kornacki, F. Widzy-Wirski, J. Jastrzębski... Tę listę wybitnych działaczy, bojowników o wolność, pisarzy, poetów, dziennikarzy oraz naukowców z dawniejszych i nam współczesnych lat można by długo jeszcze ciągnąć.

Dyrektor, Stefan Biłski, zgromadził już sporą bibliotekę, liczącą około półtora setki publikacji z różnych dziedzin nauki i literatury — autorstwa, oczywiście, wychowanków brodnickiej szkoły.

Oddzielny, tragiczny rejestr stanowi lista (niekompletna) nauczycieli (6) i wychowanków (85), którzy oddali życie za ojczyznę w latach II wojny światowej. Zawsze, ilekroć wyłaniała się potrzeba walki z bronią w rękę o niepodległość by narodu, wychowankowie gimnazjum czynili to bez wahania. Tak było również w latach 1918—1920, kiedy to nawet uczniowie przekradali się przez granicę i wstępowało do tworzących się w Wielkopolsce pulków poznańskich i pomorskich. W czasie ostatniej wojny bili się z wrogiem na wszystkich frontach, w partyzantce i na barykadach powstańczych Warszawy. Tak więc, na pewno nie jest martwą gąbłota Izba Pamięci, w której młodzież dzisiejsza ma możliwość poznania trudnej drogi do wolności na przykładzie własnego środowiska.

★

AGATA: Bardzo bym chciała, aby napisał pan o atmosferze w naszej szkole. Chyba nigdzie takiej nie ma, wszyscy mogą nam zazdrościć profesorów. U nas jest życzliwość, wesołość, a najlepszy jest chyba nasz wychowawca, prof. Otremba. To

Czyżby jednak wszystko przedstawiało się tak różowo, tak „cacy”? Nie chciało mi się wierzyć, więc prowokowałem młodzież (III b i samorząd) do jakiejś krytyki. Cóż się okazało? Że pianino przydałoby się nowe, choć to stare wystarczy tylko podstroić i będzie lepsze od nowego, że gabinet językowy jest potrzebny, ale — wyjaśnią potem dyrektor — jest on już w planach na ten rok i na pewno będzie.

Jeszcze jedną słyszę uwagę, że gabinety są nieźle urządzone (wiedzą o istnieniu bogatszych szkół zawodowych), tylko pracownia biologiczna jest niedostatecznie wykorzystywana, gdyż za dużo w niej tradycyjnych zajęć z książką w ręku. Dyrektor obiecał przekazać tę uwagę profesorowi biologii.

I to wszystko, co krytycznego udało mi się „wydusić” z młodzieży.

wspomniał człowiek, nie wiem, jak się będziemy za rok rozstawali.

HANIA: Korzystając z okazji, że wyszedł dyrektor (akurat wyszedł z klasy w jakiejś sprawie, a może tylko dlatego, bym mógł sam pogadać z młodzieżą? — przyp. HB) muszę powiedzieć, w imieniu wszystkich, że wiele ciekawych rzeczy, które się u nas dzieją, jemu zawdzięczamy. Ma otwarte dla nas serce, zachęca nas, popiera, pyta o nasze zdanie. I my chętnie ze wszystkim do niego się zwracamy, podobnie zresztą jak i do wszystkich profesorów, bo czuje się ich życzliwość. Nawet ci bardzo wymagający, „groźni”, jak nasz profesor łaciny, dają się lubić.

Skoło to samo, co od Hani, usłyszałem potem na spotkaniu z całym samorządem szkolnym, nie mogą to być tylko grzecznościowe komplementy. Zastanawiałem się potem, skąd się to bierze. Otóż dokładnie połowa spośród dzisiejszego 40-osobowego grona nauczycielskiego, to wychowankowie tej szkoły. Wyrosli w jej pięknych huma-

MARZENA BAUMAN

PÓJDŹ DZIECIĘ ODU CZYĆ CIĘ KAŻĘ...

„Kochany Plomyczku! Dziś jest 24 marca. W dniu tym otrzymaliśmy pierwszy numer „Plomyczka” w 1979 roku. U nas już wiosna, nie tylko kalendarzowa, a w „Plomyczku” zima w pełni. Czy redakcja nie ma żadnego wpływu na dostarczanie dzieciom tego wspaniałego pisma w terminie? No, bo pomyśl „Plomyczku”, jeśli dalej z takim opóźnieniem będziemy otrzymywać kolejne numery, to ostatni dostaniemy w marcu przyszłego roku...”

Figiel? Przesada? Koloryzowanie? Niestety, nie z tych rzeczy.

Gwiazdkowy numer „Plomyczka” z grudniową datą ubiegłego roku sprezentowano czytelnikom w styczniu. Gwiazdkowe edycje „Plomka” i „Świerszczyka” nie ukazały się do chwili, w której piszę te słowa. W opresjach znalazł się także „Młody Technik”, jak dotychczas — ani widu, ani słychu. Co gorzą jednak — nie jest to tylko incydent, pozałowania godny przypadek. Od kilkunastu miesięcy do wszystkich redakcji prasy dziecięcej napływają nieustannie listy niepokoju. Piszą dzieci, piekła się rodzice i nauczyciele, a na odwrocie koperty — najczęściej nazwy miejscowości nie notowanych na mapie: Sieciń, Grabów, Antoniów, Żeliszawice, Czerniczyn, Głęboczek...

Ubiegłoroczne wielkanocne wydania swoich pism otrzymał najmłodszy czytelnicy 1 maja. „Świerszczyk” z początku października dotarł do dzieci w końcu listopada. Poświęcony Zadzuszkom numer tego tygodnika pojawił się dopiero w grudniu, gwiazdkowy zaś ma podobno ukazać się w lutym. Ogółem — zamiał 52, wyszło tylko 46 ubiegłorocznych wydań wspomnianego tytułu. „Wstyd więc i hańba redakcji „Świerszczyka” — oburza się mieszkaniac Rachcina — że nie umie się wywiązać ze swoich zobowiązań wobec małych czytelników, biorąc jednocześnie pieniądze. Ja i 26 rodziców nosimy się nawet z zamiarem dochodzenia zwrotu pieniędzy za zaprenumerowane „Świerszczyki” oraz zainteresowania tą sprawą innych instytucji. Każdy myślący człowiek przynajmniej, że skandaliczne zachowanie redakcji zasługuje na potępienie”. Gorzkie słowa dostają się również zespolom dwutygodnika „Plomk” i miesięcznika „Młody Technik”, którym do rocznego bilansu zabrakło po kilka numerów; może odnajdą się w lutym, może w marcu — nie wiadomo.

Wbrew przypuszczeniom czytelników, zarówno redakcja, jak też kolportaż i wydawnictwo „Nasza Księgarnia” są tu całkowicie bez winy. Nie mają bowiem żadnego wpływu na terminy, o terminach i częstotliwości druku decydują drukarnie wraz ze swymi dysponentami papieru, którego omy dysponenti doszukają się często nie mogą. W Krakowie, gdzie tłoczy się „Misia” i „Plomyczek”, zagubiony papier odnajduje się nieco szybciej (nie bez znaczenia jest tu postawa tamtejszych działaczy...), natomiast w warszawskim Domu Słowa Polskiego — przepada na całe kwartały, mimo ustawicznych alarmów redakcji, wydawnictwa, resortu oświaty i wychowania.

Gniewne głosy czytelników, wychowawców i opiekunów kierowane są zatem pod niewłaściwym adresem, ale czy można się dziwić irytacji? Wiele dzieci odbiera ulubione pismo miarę Przeciaka. I nie ma w tym określenia przesady. Z utratą przyjaciela trudno pogodzić się dorosłemu, cóż dopiero dziecku! W dziecięcej skali problemów taka nieobecność było dotkliwym, boleśniejszym — niż dla dojrzałego — rozczarowaniem. Rodzice zaś i nauczyciele są bezradni wobec psychicznych reperkusji faktu, wywołującego poczucie krzywdy, niższej wartości, braku zaufania. Pozbawiony swojej gazetki mały czytelnik traci coś więcej, dużo więcej, niż tylko należną porcję rozrywki, przyjemności udziału w ciekawych konkursach.

W swojej ponad sześćdziesięcioletniej historii, pisma „Naszej Księgarni” zawsze były sprzymierzeńcem szkoły. I aż do początku ubiegłego roku — rolę

te pełniły z powodzeniem coraz większym. Dla wielu maluchów, zwłaszcza na wsi, prasa dziecięca była pierwszym prawdziwym kontaktem kulturowym, zachętą do poważniejszego włączenia w arkana poezji, muzyki, malarstwa. Różnorodność form dziennikarskich, informacyj, publicystyki, reportaży służyła współczesnieniu wiedzy podręcznikowej, uatrakcyjnieniu nauczania, inspirowaniu szkoły na polu działalności uspołeczniającej. Zasużyły się piemka zarówno w dziele zimowego dokarmiania ptaków i zwierzyzny, jak i w uświetnianiu szkolnych uroczystości, czy wzbogacaniu zespołów artystycznych. Artymia wydawnicza zburzyła tę wieletoletnią współpracę, w dodatku pozbawiła nauczycieli czegoś, co stanowiło istotne uzupełnienie szkolnych programów. I dzisiaj próżno pytać o „Plomyczek”, aczkolwiek — dla doradczego załatania braków — zapelnia on swoje wkładki edycjami elementarnych lektur szkolnych.

Niepokojały wszakże nie tylko opóźnienia. Martwi fakt, że listonosze coraz częściej odmawiają przyjmowania zamówień na prenumeratę. Dochodzi nierzadko do tego — zwłaszcza w szkołach wiejskich — że cała klasa korzysta z jednego egzemplarza „Plomka”, „Świerszczyka” czy „Plomyczka”. Przyczyną deficytu okazuje się poważne obniżenie nakładu piasek; naturalnie, prasa „Naszej Księgarni” nadal zalicza się do wydawnictw masowych: „Świerszczyk” wychodzi w 600 tys. egzemplarzy, „Plomyczek” ma 500 tys., „Plomk” 300 tys., a „Młody Technik” — w 170 tys. egz. Jednorazowy nakład wszystkich czasopism wynosi więc około 2 mln egzemplarzy. Zdawałoby się, że niemało. Ale obecnie mamy w szkołach podstawowych 7 milionów uczniów, a zbliża się już nowa fala wyżu...

Musi zarazem zwrócić uwagę okoliczność, potwierdzoną w sondażach: czytelnicy „Plomka” sięgają również po „Świat Młodych”, „Na przelaz”, „Standard Młodych”, a także po „Motor”, „Szpilki”, „Kulisy”, „Przyjaciółkę” i inne lektury dorosłych. Takiej możliwości wyboru nie ma adresat „Misia” czy „Świerszczyka”. Zatem szansa dostępu do słowa drukowanego jest tym mniejsza, im czytelnik — o ironio! — młodszy (im dalej mu do szosy, księgarni, biblioteki, nie mówiąc o kioskach „Ruchu”, ponieważ poznikały stamtąd książeczki dziecięce).

Sytuacja wydawnicza nie jest, jak wiadomo, łatwa. Brak papieru daje się we znaki instytucjom prasy i oficyom drukującym książki dla dorosłych. Nie negując potrzeb grona dorosłego, warto może spojrzeć, że ukazują się — i wcale niesporadycznie — takie tytuły książkowe, z którymi w obecnym stanie rzeczy należałoby co najmniej poczękać. I może być przy sens w odpowiedzi, czy każdy z eks-powiatów i każda fabryka w kraju muszą mieć własną gazetę? I jeśli by nawet wydawał się komuś, że sprawę stawiam na głowie, to po prostu przy racji bezsporne: pismo dziecięce to nie tylko zabawa, rebus i krzyżówka; to przede wszystkim wprowadzenie w wielki świat kultury i edukowania, pierwsza litera w alfabecie. Bez „Misio” i „Plomyczków” nie wykształcimy lekarzy, hydraulików, nauczycieli, inżynierów; nawet pół fachowca, nawet ćwierćinteligenta.

Bez „Misia” możemy tylko powiedzieć: Pójdź dziecię, oduć cię każę...

Czytelnicy mają głos

JUŻ MIAŁAM UCIECI

Podobno nauczycielem trzeba się urodzić, trzeba mieć w sobie to coś, co sprawia, że umie się intuicyjnie wyczuć uczniowskie potrzeby, że jest się tym, o kim mówią „prawdziwy nauczyciel”.

Jednak wrodzony talent, jakkolwiek ważny, na pewno nie wystarczy. O tym, jak bardzo potrzebna jest fachowa wiedza dydaktyczna, psychologiczna i pedagogiczna, przekonajam się już w pierwszych dniach pracy. A jeszcze tak niedawno wcale nie byłam taka pewna, czy zajęcia z metodyki są niezbędne. Ćwiczenia z metodyki traktowaliśmy jako zło konieczne, a o osobach prowadzących te zajęcia wyrażaliśmy się, ogólnie mówiąc, niezbyt pochlebnie.

Ja również podzielałam te opinie. Buntowałam się przeciwko pisanu „scenariuszy”, tzn. konspektów, przeciwko prowadzeniu pierwszej w życiu lekcji w obecności kilkunastu osób z grupy, metodyczki i nauczycielki. Z uporem maniaka twierdziłam, że nie można i nie powinno się zmuszać nas (zaliczenie!) do prowadzenia tej pierwszej lekcji z zupełnie nieznanym zespołem uczniowskim, którego reakcji nie jesteśmy w stanie przewidzieć, o którego wiadomościach, zdolnościach, aktywności nie wiemy absolutnie nic. A do tego dochodzi jeszcze świadomość, że „ci z tyłu” skrytycznie notują tok lekcji, mierząc czas ogniw lekcyjnych, patrzą na zegarek w momencie pisania tematu lekcji itp.

Naszą edukację metodyczną kończyły egzaminy z metodyki literatury i metodyki języka. Moje przygotowanie oceniano na piątkę, a więc uznano, że jestem bardzo dobrze zorientowana w problemach, z którymi wkrótce się zetknę.

I oto w sierpniu tego roku stanęłam przed dyrektorką jednej ze śląskich szkół podstawowych. Otrzymałam przydział obowiązków. Miałam uczyć polskiego w pięciu klasach, dostałam dwa wychowawstwa: w klasie VII i IV oraz kilka recytatorskie. Usłyszałam również, że do trzech lat obowiązuje mnie pisanie konspektów. Tymczasem na uczelni mówiono nam, że konspektów już się nie pisze. Nie oponowałam jednak i zjawiłam się w kancelarii z plikiem konspektów, które są przez panią dyrektorkę sprawdzane. Prawdę mówiąc, nie wiem, czy powinienam te konspekty pisać, czy nie? Nie słyszałam, aby ktokolwiek spoza miasta, w którym ucze, to robił.

To niedoinformowanie, brak znajomości wielu praw i obowiązków dały mi się mocno we znaki. Całe szczęście, że trafiłam do wspomnianej szkoły, że mogę w każdej chwili liczyć na życzliwą pomoc dyrektorki i grona, ale nie wszystkim koleżankom i kolegom tak się powiodło. O wielu rzeczach powinno się wiedzieć wcześniej. Zastanawiam się, dlaczego zupełnie pominięto na uczelni sprawę wypełniania dzienników, arkuszy ocen, prowadzenia zebrań z rodzicami, dlaczego nikt nigdy nie wspominał o zeszytach wychowawcy, o gimnastyce śródlekcyjnej, o apelach.

Obecnie wiem już, że hospitacje i wizytacje to nie to samo, ale chyba

powinnam to wiedzieć nieco wcześniej? Mam już za sobą dwie takie „imprezy”. Były one zapowiedziane miesiąc wcześniej. Pani dyrektorka zapowiedziała się już w pierwszym tygodniu mojej pracy, a odwiedziła mnie 26 września. Ten miesiąc codziennej niepewności nie należał do najprzyjemniejszych. Po hospitacji odetchnęłam z ulgą, zwłaszcza że wypadła dobrze. Uspokoiłam się, bez emocji szłam do szkoły. Niestety, sielanka trwał dwa dni. Poinformowano mnie, że mogę spodziewać się kolejnego gościa: wizytatora-metodyka K.O.I.W. Bardzo miła pani trzymała mnie w niepewności kolejny miesiąc: przyszła 29 października.

Wszystko byłoby dobrze, ale nie zauważyłam omyłki ucznia (chodziło o przypadek) i tym samym popełniłam błąd rzeczowy, który oczywiście, (i słusznie) został wytknięty w czasie omawiania lekcji. W sumie moje wrażenia powizytacyjne są straszne, pomimo że wizytatorka była naprawdę miła. Gdybym tylko wówczas, w październiku, mogła, zwołałabym się natychmiast. A przecież w sumie wypadłam dobrze, usłyszałam mnóstwo pochwał, wśród których mogły zginąć te nieszczęsne przypadki. A jednak do dziś na samą myśl o kolejnym spotkaniu z wizytatorką, choćby na zebraniu, skóra mi cierpnie.

W trakcie wizytacji wyłonił się jeszcze jeden problem. Otóż pani wizytatorka była u mnie na lekcji między innymi w klasie IV, a ja na studiach miałam metodykę nauczania V-VIII, czyli kurs nauczania systematycznego. O IV klasie nikt nie wspominał, a przecież już niedługo zaczniemy uczyć według programów dziesięcioletnich. Do tego uczelnia w ogóle nas nie przygotowała, owszem, były jedynie ćwiczenia poświęcone programowi szkoły zreformowanej, ale to przecież nie jest nawet niezbędne minimum.

Te trzy miesiące pracy w szkole to, oczywiście, za mało, abym mogła pokusić się o uogólnienia, ale dotychczasowe refleksje przesadnym optymizmem nie napawają. O ile bowiem przygotowanie merytoryczne mamy dobre, o tyle zbyt wiele mamy problemów związanych z prawnoadministracyjną oraz wychowawczą stroną pracy w szkole.

Podkreślić chcę pomoc i życzliwość dyrektorki oraz grona pedagogicznego, ale co z tymi młodymi nauczycielami, którzy na tę dobrą wolę nie mogą lub też nie chcą liczyć?

Nazwisko znane redakcji

Od redakcji: Publikując list naszej czytelniczki, chcemy jednocześnie wyjaśnić iż obecnie młodzi nauczyciele nie mają obowiązku pisania konspektów. Mają jednak obowiązek doskonalenia swego warsztatu pracy. Dlatego też, naszym zdaniem, jeśli w konkretnym przypadku dyrektor szkoły uzna, iż pisanie konspektów ułatwi nauczycielowi pracę i przyczyni się do podniesienia jej poziomu, może wystąpić z taką propozycją. Tak było prawdopodobnie i w tym przypadku. Jak bowiem pisze sama autorka listu dyrektorka szkoły otacza ją serdeczną opieką.

wych. Zrozumiałe więc, że i w dyskusji przedzjadowej problemy te zajmują miejsce poczesne, gdyż wiele jeszcze jest do zrobienia w dziedzinie poprawy i usprawnienia warunków życia rodzin.

O sprawach tych trzeba dyskutować, szukając wspólnie optymalnych rozwiązań. Należy również więcej uwagi poświęcić wychowawczym funkcjom rodziny. Tym, które akcentuje punkt 27 Wytycznych, mówiący o rodzinie jako podstawowej komórce życia społecznego, „wpływającej na osobowość człowieka upowszechniającej systemy wartości oraz przekazującej dziedzictwo narodu. W rodzinie kształtuje się bowiem postawy społeczne, sposób życia, patriotyzm i internacjonalizm, umacnia się poczucie obowiązku i dyscypliny obywatelskiej, wdraża się zasady moralne”.

Jest faktem, że współczesna rodzina polska z różnych względów funkcji tych w wystarczającym stopniu nie spełnia. Dzieje się tak nie tylko z przyczyn ekonomicznych (większość matek pracuje zawodowo, wielu ojców ma różne dodatkowe zajęcia),

JAK KSZTAŁCIĆ NAUCZYCIELI DLA SZKOŁY WSPÓŁCZESNEJ?

PARADOKSY

W dotychczasowej polityce oświatowej w dziedzinie kształcenia nauczycieli zaznaczyły się silne wahania. Reforma kształcenia nauczycieli była zazwyczaj opóźniona w stosunku do reformy szkolnictwa, na skutek czego nauczyciele musieli doganiać reformę przez podwyższanie własnych kwalifikacji. Dopiero ostatnia reforma kształcenia nauczycieli wyprzedziła o kilka lat szkołę dziesięcioletnią.

Błędem polityki oświatowej było też okresowe zmniejszenie rekrutacji na kierunek pedagogiki, co pociągnęło za sobą częściowy odpływ kadry pedagogów ze szkół wyższych. Odbiło się to później ujemnie na efektach kształcenia nauczycieli w szkołach wyższych. Z kolei likwidacja specjalności nauczania początkowego spowodowała z jednej strony dotkliwy dziś brak nauczycieli dla klas I-III, z drugiej strony tak duży dziś wzrost limitów przyjęć na ten kierunek, że wiele szkół wyższych z powodu braków kadrowych, a często i lokalowych, będzie miało ogromne trudności z wywiązaniem się z nałożonego na nie zadania.

Realizacja nowego systemu kształcenia nauczycieli również nie odpowiada potrzebom. Pomijam zbyt drobne rozdrobnienie programu na drobne przedmioty powtarzające często niepotrzebnie już przerobione treści, bo tu przez odpowiednią korektę można znaleźć rezerwy na poszerzenie i pogłębienie przedmiotów zasadniczych. Ale niepokoi fakt, że w 1977 roku aż 28,6 proc. nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących nie było zatrudnionych w swojej specjalności. W niektórych specjalnościach sprawa ta przedstawia się jeszcze gorzej; aż 43,4 proc. historyków i 39,6 proc. geografów naucza w szkole przedmiotów, do których nie zostali przygotowani. Mamy więc coraz większy wskaźnik magistrów w szkołach, a równocześnie z roku na rok coraz więcej nauczycieli niekwalifikowanych. Ten paradoks ma miejsce w kraju, który zdobył się na najbardziej postępowy system kształcenia nauczycieli. Przyczyny niepowodzeń szukałbym nie w jednokierunkowym kształceniu pedagogów. Myślę, że winić tu należy raczej złą organizację nauczania i błędne limitowanie przyjęć na studia wyższe.

W związku z postępem nauki nie ma już dziś właściwie studiów jednokierunkowych sensu stricto. Na filologii nie można opracować poszczególnych kierunków literackich i prądów umysłowych w oderwaniu od ich tła historycznego. Studiowanie historii, w której przecież tyle czasu poświęca się ustrojom politycznym, przygotowuje absolwentów również do nauczania nauki o Pol-

sce współczesnej. Chemik musi mieć dobre przygotowanie z matematyki i fizyki. Biolog musi dobrze poznać chemię. Tak więc każdy kierunek studiów jest obudowany odpowiednimi naukami pomocniczymi. Młody nauczyciel w przypadku uzupełnienia etatu może z powodzeniem prowadzić lekcje w zakresie nauk, które studiował. Konieczne jest jednak, by na dyplomie ukończenia studiów wymienione były wszystkie przedmioty, z których kandydat składał egzaminy, jak to było w latach czterdziestych. Z obecnych dyplomów dyrektor zatrudniający nauczyciela nie zorientuje się w jego drodze studiów, toteż nie wie, jakie dodatkowe przedmioty może mu powierzyć.

Niedostosowane do nowych potrzeb jest studium pedagogiki specjalnej. Przyszłe szkoły specjalne też będą wymagały specjalistów przedmiotowych. Pożądane jest więc, by nauczyciel szkoły specjalnej zdobył wprawie wykształcenie wyższe na jakimkolwiek ogólnym kierunku nauczycielskim, a dopiero potem, najlepiej po kilkuletniej pracy nauczycielskiej, zapisał się dodatkowo na pedagogikę specjalną, studiując ją zaocznie lub na studium dziennym.

Innym paradoksem jest stosunkowo słabe zasilanie zbiorczych szkół gminnych przez absolwentów wyższych uczelni. Według badań M. Pańczkowskiego, w województwie bydgoskim zaledwie 6,8 proc. nauczycieli szkół zbiorczych ma pełne wyższe wykształcenie, a wśród uczniów tych szkół tylko 12 proc. przeszło przez przedszkole. Poprawnie rozwiązało w wyższych klasach testy osiągnięć szkolnych jedynie 35,9 — 39,9 proc. uczniów*). Absolwenci szkół wyższych zbyt rzadko do tych środowisk przychodzą, głównie z powodu braku mieszkań. Stąd często wydaje się, że jest nadmiar nauczycieli, skoro absolwenci mają trudności ze znalezieniem posady. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Stoimy przed nowym wyzaniem demograficznym. Liczba dzieci szkolnych ma się powiększyć do 1990 roku o półtora miliona, co oznacza przyrost kilkudziesięciu tysięcy etatów w całym kraju. A jeśli będziemy chcieli odciążyć nauczycieli i zgodnie z wzorem radzieckim obdzielić ich niższym wymiarem godzin, podzielić klasy na grupy (fizyka, chemia, biologia, języki obce), to nie ma obawy, aby nauczycielowi wykształceni jednokierunkowo zabrakło godzin do etatu.

Wymaga to jednak dobrej organizacji, planowego przygotowywania limitów przyjęć na studia wyższe, rozbudowy wraz ze szkołami ich infrastruktury.

Prof. dr LUDWIK BANDURA
Gdańsk

* Mieczysław Pańczkowski: Efektywność dydaktyczna zbiorczych szkół gminnych. WSP Bydgoszcz, 1978.

CHCIELIBY DOBRZE PRACOWAĆ, ALE...

W nawiązaniu do artykułu „Dać szansę młodym” („Głos Nauczycielski” nr 2/80 str. 2) chciałbym przedstawić swój punkt widzenia na sprawę efektywności studenckich praktyk pedagogicznych w szkołach średnich.

Studentów WSP i uniwersytetów corocznie przyjmujemy na praktyki pedagogiczne. Przyjście ich poprzedzone jest skierowaniem uczelni lub kuratorium, a każdy student wyposażony jest w program praktyk.

Z reguły wyczuwa się przy tym pozytywne nastawienie młodych do przyszłej pracy w szkole. Szkoła z kolei nie chciałaby zawieść ich oczekiwań, pragnie im jak najwięcej przekazać. Kadra pedagogiczna zakłada, że słuchacz ostatnich lat studiów wie już wiele o swej przyszłej pracy, że i psychologii, że zna podstawowe akcje są mu obce podstawy pedagogiki, ty normatywne, w tym Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela, że zna, przynajmniej teoretycznie, zasady prowadzenia lekcji, wie, na czym polega unowocześnienie procesu dydaktyczno-wychowawczego itp.

Niestety, niemal regułą jest nieporadność w pracy młodych kandydatów na nauczycieli i jak pisze autor artykułu „Dać szansę młodym” łatwo się zorientować, że „młodzi po prostu nie znają szkoły, dziecka, niewiele wiedzą o swoim zawodzie, o prawach i obowiązkach”.

Z własnego doświadczenia, każdy z nas wie, iż pierwsze lekcje są wielkim przeżyciem i że nawet pod koniec swej działalności pedagogicznej nauczyciel tę pierwszą lekcję pamięta.

Podobnie jest ze studentami-praktykantami. Nie można powiedzieć, aby którykolwiek z nich lekceważył swoją pracę. Często odnosi się jednak wrażenie, że w rezultacie to, czego kandydat nauczył się na praktyce, jest jedyne, czego w toku studiów nauczył się ze spraw, które będą mu potrzebne w przyszłej pracy pedagogicznej.

Może jest to pogląd skrajny, wydaje się jednak, że teoria pedagogiczna zbyt oddaliła się od praktyki. Jak bowiem tłumaczyć fakt, że studenci

ostatniego roku uczelni pedagogicznych proszą, aby pokazać im chociaż kilka dobrych jednostek metodycznych, gdyż oni nigdy w uczelni nie zetknęli się z lekcją. Dla wielu z nich jedynym wzorcem są lekcje prowadzone przez nauczycieli, którzy uczyli ich przed kilku laty w szkole podstawowej lub średniej. Na poprzednich bowiem praktykach — jak wynika z ich wypowiedzi — pełnili zazwyczaj funkcje wychowawców na koloniach lub obozach.

Wydaje się, że praktyka pedagogiczna powinna obejmować przede wszystkim umiejętność prowadzenia różnych lekcji, a dopiero dodatkowo zbiorek harcerskich i innych zajęć pozalekcyjnych.

Dla osiągnięcia tych celów należałoby wcześniej kierować studentów do szkół, w których pracuje doświadczona kadra i gdzie istnieje odpowiednia baza. Powinny to być szkoły wzorcowe, nastawione na przyjmowanie kilkudziesięciu praktykantów rocznie.

Trzeba jednak przy tym rozwiązać i inne problemy. Mówi się o pewnych preferencjach dla kadry kierującej praktykami w szkole. Ustalono też preferencje materialne dla nauczycieli — opiekunów praktyk. Czy jednak dyrektorzy szkół i pracownicy nadzoru pedagogicznego biorą pod uwagę ów dodatkowy wysiłek nauczyciela, dokonując jego oceny okresowej? I czy traktują opiekę nad praktykami, jako czynnik wyróżniający tego nauczyciela?

A czy szkoła, której uczelnia zleca przeprowadzenie praktyk pedagogicznych, nie powinna czuć się szkołą wyróżnioną? Wydaje mi się, że podobnie jak rozwiązania domaga się sprawa praktyk studenckich, tak samo konieczne jest właściwe ustawienie pozycji szkół, w których praktyki się odbywają i nauczycieli, którzy zajmują się praktykami.

ANDRZEJ NOWACZYŃSKI

ROZALIA BRAŃSKA
Oborniki Śl.

dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych w Bydgoszczy

Z MYŚLĄ O RODZINIE

Wytyczne na VIII Zjazd wiele miejsca poświęcają sprawom polskiej rodziny. Troska ludowego państwa o rodzinę, o jej trwałość, o warunki, w jakich żyje, wzrosła w ostatnich latach do rangi spraw pierwszoplanowych.

8 GŁOS NAUCZYCIELSKI

ONI TWORZYLI HISTORIĘ ZNP (3)

STEFANIA
SEMPOLÓWSKA

30 LAT

INSTYTUTU

BADAŃ

PEDAGOGICZNYCH

Wśród działaczy oświatowych końca XIX i pierwszych dziesiętników lat XX wieku — wywierających decydujący wpływ na budzenie i pogłębianie świadomości narodowej mas robotniczych i chłopskich, na tworzenie się kół i stowarzyszeń oświatowych oraz pierwszych organizacji nauczycielskich — na jednym z pierwszych miejsc należy wymienić Stefanię Sempołowską.

Urodzona w 1870 roku w Poznańskim, od ósmego roku życia wychowywała się w Warszawie, gdzie jej matka prowadziła pracownię krawiecką. Przez sześć lat kształciła się na prywatnej pensji Teresy Jądwiłki. Była to szkoła wyjątkowa. Nie wykładano w niej języka rosyjskiego, a nauczycielami byli wybitni, postępowi naukowcy, tacy jak Józef Karol Potocki i Władysław Grabiński.

Lata szkolne Sempołowskiej — to okres działalności „Proletariatu”, aresztowań i skazań jego przywódców. Po ukończeniu pensji przyjmuje posadę domowej nauczycielki w pałacu Kronenbergów. Jednocześnie przygotowuje się do złożenia egzaminu nauczycielskiego, który zdała mając 17 lat.

W okresie walki o prawo kobiety do wyższego wykształcenia Warszawa miała wyjątkowo liczny zastęp kobiet, kształcących się dzięki nie mającej nigdzie na świecie swoich odpowiedników organizacji o dziwnej nazwie Latający Uniwersytet. O jego poziomie świadczyć mogą nazwiska wykładowców; historie wykładali Władysław Smoleński, literaturę polską i powszechną — Piotr Chmielowski i Bronisław Chlebowski, nauki społeczne — Ludwik Krzywicki, pedagogikę — Jan Władysław Dawid, filozofię — Adam Mahrburg. Sempołowska podejmuje studia w tej uczelni. Warto wspomnieć, że jej koleżanką jest między innymi Maria Skłodowska.

W latach dziewięćdziesiątych Sempołowska zetknęła się z Wandą Umińska, była kurierką rządu powstańczego 1863 roku, jedną z organizatorek tajnej pomocy więźniom politycznym. Pod jej wpływem staje się aktywną i ofiarną działaczką tej organizacji. „Przez półtora wieku wszystko, co w Polsce żyło i pracowało dla wolności, krótszy lub dłuższy czas spędziło w murach więziennych. Życie nasze porozbiorowe uczyniło z więźnia tytuł zaszczytny” — pisała później Sempołowska.

W roku 1895 organizuje u siebie w domu, przy ulicy Świętokrzyskiej 17, własną tajną szkołę dla dziewcząt — z takimi nauczycielkami jak Antoni Bem (ukochany nauczyciel i protektor St. Żeromskiego) i Władysław Skłodowski — ojciec Marii Skłodowskiej-Curie.

W roku 1902 Sempołowska została aresztowana i jako poddana pruska (urodzona pod zaborem pruskim), prowadząca „szkodliwą” działalność na terenie Królestwa — wydalona z granic cesarstwa rosyjskiego. W rezultacie wyjechała do Krakowa, gdzie podjęła pracę w gimnazjum. Owocem jej dwuletniej pracy w tej szkole jest książka pt. „Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej”, w której autorka rzuca gorzkie oskarżenia władzom szkolnym, stając w obronie patriotyzmu, odrębności i dumy narodowej młodych Polaków.

W 1905 roku wraca do Warszawy, bierze udział w strajku szkolnym. Widziano ją na czele pochodu uczniowskiego, który szedł ulicami Warszawy ze śpiewem i czerwonymi chorągiewkami w dłoniach.

Nawiązuje też kontakty z działaczami oświatowymi, którzy, solidaryzując się ze strajkiem szkolnym, postanowili także walczyć o polskość wiejskiej szkoły elementarnej.

Sempołowska bierze udział w tajnym zjeździe nauczycieli w Jaktorowie, a następnie w Pilaszowie. Jej wiara w słuszność sprawy, jej przekonująca argumentacja miała ogromny wpływ na podjęcie przez delegatów decyzji o usunięciu ze szkół wiejskich języka rosyjskiego.

Z chwilą wybuchu rewolucji — przepełnione zostały więzienia. Sempołowska wra-

ca wówczas do swej działalności — przerwanej na skutek dwuletniego pobytu w Krakowie — niesienia pomocy więźniom. Bierze także aktywny udział w pracach organizacji nauczycielskiej. Na łamach redagowanego przez Stanisława Kalinowskiego miesięcznika „Nowe Tory” ukazuje się wiele jej artykułów. Domaga się w nich między innymi zmiany stosunku nauczyciela do ucznia: „Nie wolno w imię karności i posłuszeństwa... łamać i niszczyć w dziecku pierwiastka swobody. Szkoła musi wychowywać wolnych ludzi, czujących swe prawa do wolności, pragnących jej, szanujących cudzą własność, to jest umiejących w wolności żyć”.

Od 4 października 1913 roku wydaje własne pismo dla młodzieży „Z bliska i z daleka”. Wśród autorów zamieszczanych tam tekstów znajdujemy nazwiska: Stefana Żeromskiego, Jana Kasprzowicza, Kazimierza Tetmajera, Or-Ota, Leopolda Staffa, Władysława Orkana, Andrzeja Struga, Janusza Korczaka, Zofii Nałkowskiej.

Z chwilą wybuchu wojny pismo przestało wychodzić. Jednak w 1916 roku — wobec perspektywy narodzin szkoły polskiej — wydaje Sempołowska dla uczniów i nauczycieli dwutygodnik „W słońcu”. Pismo stworzone było po to, aby umocnić ideową postawę lewicowych nauczycieli i dać im do ręki materiał do nauczania, narzedzie w walce o szkołę demokratyczną.

Ukoronowaniem wielu poprzednich debat, zjazdów był słynny Sejm Nauczycielski, w kwietniu 1919 roku. Sempołowska — obok Zygmunta Nowickiego — reprezentowała w czasie obrad lewicę nauczycielską, wygłaszała przemówienia programowe, mówiła o ustroju szkolnym i samorządzie szkolnym, żądała bezwzględnie oddzielenia spraw religijnych od „oświecenia publicznego”, zarówno w nazwie ministerstwa, jak i w programie jego działania. Żądała dla nauczyciela szkoły powszechnej praw zawodowych, odpowiedniego uposażenia, stworzenia możliwości dalszego kształcenia, domagała się, w gorących słowach, opieki państwa nad dziećmi, które wojna pozbawiła domu i opieki rodzicielskiej.

Po zakończeniu wojny ze Związkiem Radzieckim powstał problem wymiany jeńców. Na konferencji pokojowej w Rydze uzgodniono, że przedstawicielem Polskiego Czerwonego Krzyża w Moskwie będzie Katarzyna Pieszkowa — pierwsza żona M. Gorkiego, a przedstawicielem Rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie — Stefania Sempołowska. Rozpoczęła się olbrzymia praca nad przeprowadzeniem spisów jeńców, zapewnieniem im należytej opieki i odsyłaniem do ojczystego kraju. Pracami tymi w Polsce kierowała Sempołowska. Do Polski wróciło około 70 tys. jeńców, do Związku Radzieckiego odesłano około 130 tys.

W jednym z numerów „W słońcu”, poświęconym wymianie jeńców, pisał Żeromski o takiej chwili, gdy człowiek: „stałby się zdolny do tego, by spojrzeć w oczy wroga zalane krwią nienawieści, wyciągnąć ramiona i po wiekach wieków wymówić wyraz zapomniany w języku człowieczym: — „O bracie...”

Gdy zakończona została akcja wymiany jeńców — Biuro Rosyjskiego Czerwonego Krzyża, kierowane przez Sempołowską zajmowało się udzielaniem pomocy uwięzionym komunistom, działaczom mniejszości narodowych podejrzanych o spisek i bunt przeciw państwu.

Jako nauczycielka i jedna z organizatorek zawodowego ruchu nauczycielskiego — występowała często publicznie w sprawach oświaty. W wydanej w 1924 roku książeczce „Z tajemnic Ciemnogrodu” —

przedstawiała stan realizacji powszechności nauczania w kraju, protestowała przeciw zarządzeniom ministerstwa — ograniczającym rozwój szkolnictwa.

W 1925 roku publicznie skrytykowała, opracowany przez ministra Stanisława Grabskiego, projekt ustroju szkolnego, twierdząc, że jest on „obliczony być może na ciemnotę chłopstwa, które nie rozumie własnej krzywdy”.

Jej krytyczny stosunek do polityki oświatowej rządu, działalność w Biurze Czerwonego Krzyża spowodowały, że odmówiono jej, jako osobie podejrzanej i sympatyzującej z komunistami, prawa nauczania w państwowych szkołach. Wykładała tylko w gimnazjum Kalekiej (dla dziewcząt z żydowskich) z językiem wykładowym polskim.

Gdy Związek — po przewrocie majowym — przeszedł na pozycję współpracy z rządami sanacyjnymi — Sempołowska zaprzestała działalności związkowej. W 1926 roku zrezygnowała też z wydawania czasopisma „W słońcu”.

Zawieszenie Zarządu Głównego ZNP w 1937 roku, strajki nauczycielskie, walka z rządem ponownie zbliżyły Sempołowską do Związku. Jej stosunek do organizacji nauczycielskiej najlepiej charakteryzują jej słowa: „Kochałam bardzo Związek Nauczycielstwa. Istnienie Związku było dla mnie częścią ideologii, w imię której drgnęło życie społeczne 1905 roku. Gdy od tego pamiętnego roku dzielił nas czas coraz dłuższy — ludzie uciekali...”

W kwietniu 1938 roku Delegatura Rosyjskiego Czerwonego Krzyża została zlikwidowana. Ujawnione zostały kartoteki polityczne, w których Sempołowska figurowała jako agentka bolszewicka. Nie ośmielono się jednak jej aresztować.

Pozbawiona prawa nauczania, jak również skromnego uposażenia z Biura Czerwonego Krzyża — zdobywała środki do życia z pracy publicystyczno-literackiej. Jeszcze w 1934 roku wyszła jej głośna książka „Na ratunek”, której treścią były dzieje tragicznej wyprawy gen. Nobila — do bieguny północnej oraz poszukiwań, w czasie których zginął bohaterski lotnik, wielki odkrywca i podróżnik, Amundsen.

U progu siedemdziesiątego roku życia Sempołowska podejmuje przygotowanie wielkiego zbiorowego dzieła o Warszawie. Książka o objętości 286 stron — wydana w 1938 roku (I tom) przez „Naszą Księgarnię”, w pięknej szacie graficznej, z wieloma tablicami i zdjęciami, na doskonałym papierze — została skonfiskowana.

W tragicznych dniach września 1939 roku mieszkające Sempołowskiej przy ulicy Smolnej 7 było miejscem schronienia i pomocy dla uwolnionych więźniów, dla uciekających przed Niemcami nauczycieli. Po zburzeniu jej mieszkania, przenosi się do przyjaciół na ulicę Narbutta. W okresie okupacji — poszukiwana przez gestapo — kilka razy zmuszona była zmieniać mieszkanie. Ostatnia jej kryjówka to domek przy ulicy Orzechowskiej. Mieszkanie to znajdowało się w samym ogniu konspiracyjnego życia Warszawy — w które zaangażowana była cała rodzina Sempołowskiej.

Stefania Sempołowska zmarła 31 stycznia 1944 roku. Następnego dnia dokonany został zamach na Kutscherę. Represje spowodowane tym wydarzeniem, sparaliżowały ruch w Warszawie. Nie pozwoliły też wielu ludziom oddać jej w dniu 2 lutego ostatniej posługi na Powązkach. Przyszła tylko garstka przyjaciół. Na Jej mogile umieszczono skromną tabliczkę z napisem: „Stefania Sempołowska, nauczycielka”.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Opracowane na podstawie książki Hanny Mortkowicz-Olczakowej „Panna Stefania”.

Niewiele jest instytutów resortowych mogących się pochlubić trzydziestoletnią nieprzerwaną działalnością. Co więcej, działalnością stale wzbogacającą się, nieustannym rozwojem zarówno organizacyjnym, jak i kadrowym, jak wreszcie dotyczącym treści merytorycznych pracy, zakresu i zasięgu obszarów badawczych.

Placówka o takim trzydziestoletnim okresie pracy, o takiej właśnie wznoszącej się linii rozwojowej jest Instytut Badań Pedagogicznych, pierwszy i najstarszy ośrodek z bogatego już dziś zaplecza naukowego Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Zaczęło się skromnie; od utworzenia w 1950 roku, w resorcie oświaty Państwowego Ośrodka Oświatowych Prac Programowych i Badań Pedagogicznych, którego kierownictwo objął wybitny dziś uczony prof. Tadeusz Tomaszewski. Ośrodek zatrudniał niewielu pracowników rekrutujących się głównie spośród uzdolnionej kadry nauczycielskiej i pracowników administracji szkolnej. Bo też i celem placówki było nie tyle prowadzenie prac naukowych o charakterze podstawowym, lecz udzielanie — pogłębionych, opartych o teorię i szeroką analizę praktyki szkolnej — odpowiedzi na bieżące problemy rodzące się w toku pracy resortu.

Z biegiem czasu wzbogacał się i zakres, i charakter prac badawczych; pracownikom przybywało tytułów naukowych, rozrastała się kadra. Placówkę przekształcono w Instytut Pedagogiczny, zmieniali się też dyrektory. Kolejno kierownictwo objął prof. Mieczysław Pecherski, a następnie prof. Wincenty Okoń.

W 1972 roku rozmiar zadań, jakie resort oświaty i szkoły wyznaczyły swemu zapleczu naukowemu, znacznie przerósł możliwości jednego instytutu. Obok więc Instytutu Badań Pedagogicznych, bo taką nazwę przyjęła placówka, powstały cztery nowe. Niemniej IBP — pod kierownictwem kolejnego już dyrektora, prof. Jerzego Wołoszki, a następnie obecnie piastującego to stanowisko prof. Maksymiliana Maciaszka — pełni i pełni funkcję wiodącą. Świadczy o tym chociażby fakt, iż kiedy w 1974 roku rozpoczęto badania nad problemem wezłowym dotyczącym „modernizacji systemu oświaty w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” — funkcję koordynatora I stopnia powierzono właśnie Instytutowi Badań Pedagogicznych.

„Trzydziestolecie uzasadnia próbę spojrzenia na etapy rozwoju, a także na aktualne i przyszłe zadania stojące przed placówką” — powiedział przewodniczący Rady Naukowej Instytutu, prof. Ryszard Wroczyński, otwierając uroczystość jubileuszową, w której uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, minister oświaty i wychowania, Józef Tejlchma; zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC, Władysław Kąta; prezes ZG ZNP — Bolesław Grześ; przedstawiciele kierownictwa resortu i ZG ZNP, dyrektorzy instytutów resortu oświaty, pracownicy nauki oraz liczni goście związani z działalnością instytutu.

Takiego właśnie spojrzenia dokonał zarówno dyrektor M. Maciaszek w swym referacie, jak i byli dyrektorzy placówki. Mówiono o dorobku, którego wymownym dowodem może być kilkusetstronicowa bibliografia dzieł wydanych przez pracowników instytutu, mówiono o pracach programowych, które dziś na stałe weszły do praktyki szkolnej, o 119 doktoratach nadanych przez tę placówkę. Mówiono też o niebagatelnych zadaniach, jakie czekają instytut w najbliższym czasie.

Do rozwiązania tych zadań przystępuje instytut z doświadczoną kadrami, która szlify naukowe w większości zdobyła właśnie w murach tej zasłużonej placówki. (rog.)

TRUDNA SZTUKA WSPÓŁRZĄDZENIA

Kierownicza rola PZPR — partii marksistowsko-leninowskiej w naszym systemie politycznym — jest podstawową zasadą ustroju, a jednocześnie prawidłowością w rozwoju budownictwa socjalistycznego. Właśnie partia określa kierunek rozwoju całego systemu, jego poszczególnych ogniw, co zresztą znalazło odbicie w poprawkach do naszej Konstytucji, wprowadzonych w 1976 roku. Fakt ten jest konsekwencją kierowniczej, wiodącej roli klasy robotniczej w stosunku do całego społeczeństwa.

Ten podstawowy problem, a mianowicie analiza udziału klasy robotniczej w składzie PZPR w okresie 27 lat, od zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego do 1975 roku, stał się przedmiotem badań dr. Leszka Grzybowskiego w pracy pt. „Robotnicy w PZPR 1948—1975”. Jest to niezwykle pasjonująca książka, jej autor formułuje szereg pytań i odpowiedzi związanych z problemem umacniania udziału robotników w PZPR — na tle przemian warstwowo-społecznych, a także przemian w stosunkach społeczno-politycznych w tym okresie.

Praca ma układ chronologiczny. Autor przypomina między innymi takie ważne w życiu partii wydarzenia, jak: Kongres Zjednoczenia PPR i PPS (grudzień 1948 rok); VIII Plenum KC PZPR (październik, 1956 rok); III Zjazd PZPR (marzec, 1959 rok); VII Plenum KC PZPR (grudzień, 1970 rok).

PZPR, jako partia marksistowsko-leninowska dążąca do ugruntowania swego awangardowego charakteru w społeczeństwie polskim, warunkującego skuteczność jej przewodnictwa, starała się zawsze skupiać najbardziej wartościowych przedstawicieli wszystkich środowisk. Jednakże największe znaczenie przywiązywała, co znajduje odbicie w dokumentach partyjnych, do umacniania w partii przedstawicielstwa klasy robotniczej.

To stanowisko i działanie PZPR wynika ze świadomości historycznej roli klasy robotniczej w wielkich procesach dziejowych, analizy zjawisk ekonomicznych, socjologicznych, politycznych, a także ideologicznych.

Klasa robotnicza jest bowiem klasą, która w przeciwieństwie do innych, rośnie licznie wraz z rozwojem przemysłu. Będąc ze-
spolona z podstawowymi środka-

mi produkcji, z dominującym sposobem produkcji — jest głównym wytwórcą dóbr materialnych. Będąc związana z nowoczesnymi siłami wytwórczymi, nowymi technikami i technologiami produkcji, jest nośnikiem postępu technicznego, organizacyjnego i kultury pracy. Z racji swej liczebności, roli produkcyjnej, stopnia koncentracji, solidarności i zorganizowania — jest główną siłą polityczną, reprezentantem wartości ideologicznych i politycznych ustroju socjalistycznego.

Te czynniki sprawiają, że klasa robotnicza jest obiektywnie wprowadza czytelnika w tajniki najbardziej zainteresowana w po-

POLECAMY

stępie społecznym i kształtowaniu sprawiedliwych stosunków społecznych. Stąd interesy klasy robotniczej są zbliżone z interesami wszystkich nieproletariackich klas i warstw społecznych, co stanowi podstawę jedności narodu polskiego.

Zdobycie dominującej pozycji ekonomicznej i politycznej przez klasę robotniczą stworzyło podstawy jej szybkiego rozwoju ilościowego i jakościowego. Podłożem społeczno-ekonomicznym tego rozwoju są procesy industrializacji, modernizacji gospodarki oraz rozwoju rewolucji naukowo-technicznej. Procesy koncentracji produkcji spowodowały szczególnie szybki rozwój wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, co przyniosło jednocześnie nowy jakościowy jej kształt. Wnosi ona decydujący wkład w tworzenie dochodu narodowego, odgrywa wiodącą rolę w postępie techniczno-produkcyjnym i organizacyjnym, w zakresie jakości i wydajności pracy, aktywności społeczno-politycznej, w dziedzinie warunków pracy i życia załóg.

Doświadczenia budownictwa socjalistycznego wykazują, że podstawowym czynnikiem rozwoju klasy robotniczej jest działalność organizacyjna i ideowa partii marksistowsko-leninowskiej w środowisku robotniczym.

Tę tezę potwierdza lektura programowych dokumentów partyjnych z okresu 35 lat budownictwa socjalistycznego, zwłaszcza zaś ostatniej dekady, dekady przyspieszonego rozwoju kraju, doświad-

czenia partii zostały uogólnione w Wytycznych na VIII Zjazd: „Nastąpi dalszy rozwój klasy robotniczej, najbardziej zorganizowanego oddziału mas pracujących, charakteryzującego się dyscyplinowaniem, świadomym działaniem i organizacją, klasy, która w swej działalności jest związana z najbardziej postępowymi formami produkcji, z przemysłem, będącym podstawą materialną nowoczesnego społeczeństwa. Pogłębiać się będzie ideowa świadomość klasy robotniczej, jej aktywność polityczna i odpowiedzialność za rozwój kraju, będzie się podnosić poziom jej wykształcenia i wzrastać udział w rozwoju kultury”.

Od momentu zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego w grudniu 1948 roku, które to wydarzenie zakończyło wieloletnie rozbiście polskiej lewicy i oznaczało rozwój partii masowej, PZPR starała się przyciągnąć do swoich szeregów najbardziej dojrzałych przedstawicieli całego narodu. Jednakże podstawową troską partii było umacnianie jej trzonu robotniczego. Już w końcu 1948 roku PPR, skupiała w swoich szeregach 1 006,9 tysięcy członków, w tym 577,6 tys. robotników, 222,3 tys. chłopów (inne warstwy były mniej liczne). PPS przed zjednoczeniem skupiała 531 tys. członków, w tym 325 tys. robotników, 50 tys. chłopów i 131 tys. pracowników umysłowych.

W rok po zjednoczeniu — PZPR liczyła 1 360 990 członków i kandydatów partii.

Według stanu na 31 marca 1951 roku partia liczyła 1 241 468 członków i kandydatów. Robotnicy stanowili dominującą liczebną grupę w organizacjach partyjnych w przemyśle, budownictwie oraz w transporcie i łączności.

W 1956 roku partia wzrosła do 1 376,7 tys. osób, przy czym wzrost nastąpił w grupie pracowników umysłowych, wywodzących się w pierwszym pokoleniu z klasy robotniczej. W roku 1975 partia liczyła 2 437 tys. członków i kandydatów; w tym prawie połowę stanowili robotnicy.

Dziś partia liczy ponad 3 mln członków i kandydatów, w tym 46 procent stanowią robotnicy. Nawet pobieżna analiza przytoczonych danych świadczy o tym, że główną troską partii jej podstawowych organizacji, była dbałość nie tyle o szybki wzrost lic-

bowy w ogóle, ile o rozwój i jednoczesne umacnianie partii w środowiskach ważkich dla społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, oraz doskonalenie stylu i metod pracy.

Bezpośrednio po zdobyciu władzy partia reprezentowała przede wszystkim interesy klasy robotniczej i chłopów. Wraz z zachodzącymi w toku budownictwa socjalistycznego przeobrażeniami stosunków społeczno-ekonomicznych, struktury klasowej i świadomości społeczeństwa, następowało coraz silniejsze powiązanie interesów wszystkich ludzi pracy z interesami klasy robotniczej oraz wzrost socjalistycznej świadomości społeczeństwa. W wyniku tych procesów PZPR, umacniając swój robotniczy charakter, przekształcała się w partię całego narodu.

Książka Leszka Grzybowskiego „Robotnicy w PZPR 1948—1975” jest pierwszą większą pracą formującą pytania, a zarazem próbę odpowiedzi na podstawowe pytania: jak PZPR, w imieniu klasy robotniczej, sprawowała kierowniczą rolę w państwie; jak dbała o umacnianie robotniczego trzonu w swoim składzie; jak kształtował się rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej warunkującej rozwój demokracji w kraju; jaka była społeczna odpowiedzialność na politykę partii?

Po raz pierwszy w polskiej literaturze partyjnej podjęta została próba analizy zjawisk mających pozornie tylko socjologiczny charakter. Książka, od pierwszej do ostatniej strony, jest niezwykle ciekawą publikacją polityczną. Jest to historia socjalistycznej Polski, w której partia i całe społeczeństwo uczyło się trudnej sztuki rządzenia i współrządzenia, współodpowiedzialności za losy całego państwa i narodu.

Lektura tej książki nasuwa szereg refleksji. Przypomina niezwykle aktualność leninowskich norm życia partyjnego i konieczność ich stosowania, a jednocześnie pokazuje, że partia, odwołując się do całej klasy robotniczej, potrafiła znaleźć właściwą drogą w trudnych momentach, a także wypracować program, który spełnia oczekiwania i aspiracje najszerszych warstw społecznych.

BOŻENA ZWOLIŃSKA

* Leszek Grzybowski: Robotnicy w PZPR 1948—1975. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1979. Nakład 10 000 egz.

POEZJA, PROZA

Tadeusz Papier: **ANITA**. Wyd. Łódzkie, Łódź, 1979, s. 130, cena 12 zł.

Kazimierz Wierzyński: **WIER-SZE WYBRANE**. PIW, Warszawa 1979, s. 256, cena 35 zł.

Henryk Pająk: **POSŁUCHAJ MONIKO**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1979, s. 166, cena 15 zł.

Władysław Orłowski: **CUDZA MIŁOŚĆ, CUDZE CIERPIENIE**. Wyd. Łódzkie, Łódź, 1979, s. 206, cena 22 zł.

Louis Auchincloss: **JA ZŁODZIEJ**. PIW, Warszawa 1979, s. 210, cena 25 zł.

Michał Rusinek: **RAJ NIE UTRACONY**. LSW, Warszawa 1979, s. 336, cena 50 zł.

Julian Kawalec: **WEZWANIE SZARA AUREOLA**. WL Kraków 1979, cena 60 zł.

Aleksander Szczepański: **DRA-PACZE I SMIEŃNIKI**. WL Kraków 1979, s. 268, cena 35 zł.

Igor Sikirycki: **SIEDMIU NIE-OBECNYCH**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1979, s. 148, cena 22 zł.

Maria Ziolkowska: **DLUGI CIEN**. LSW, Warszawa 1979, s. 362, cena 65 zł.

Jose Maria Arguedas: **ŁUDZKA MIŁOŚĆ**. PIW, Warszawa 1979, s. 166, cena 40 zł.

SZKOŁA. NAUCZYCIEL

Józef Bachórz: **REALIZM BEZ „CHMURNEJ JAZDY”. STUDIA O POWIEŚCIACH JÓZEFA KO-**

NOWOŚCI NADEŚLANE

RZENIOWSKIEGO. Polska Akademia Nauk, Instytut Badań Literackich, Historia i Teoria Literatury. PIW, Warszawa 1979, s. 369, cena 90 zł.

Mieczysław Łojek: **METODA PROBLEMOWA W NAUCZANIU LITERATURY**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 231, cena 39 zł.

Stanisław Dobrowolski: **STRUKTURY UMYSŁÓW NAUCZYCIELI**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 378, cena 45 zł.

Henryk Zygmunt: **KSZTAŁCENIE WIDZENIA**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 76, cena 24 zł.

HISTORIA. IDEOLOGIA. POLITYKA

Praca zbiorowa: **MARKSIZM I PROCESY ROZWOJU SPOŁECZNEGO**. KiW Warszawa 1979, s. 565, cena 120 zł.

Roman Hrabar, Zofia Tokarz, Jacek E. Wilczur: **„CZAS NIEWOLI, CZAS ŚMIERCI**. Wyd. Interpress Warszawa 1979, s. 202, cena 170 zł.

Marian Sienkiewicz: **WOJNA WYZWOLENIA NARODÓW INDOCHIN 1945—1975**. MON, Warszawa 1979, s. 322, cena 95 zł.

Mieczysław Wiecek: **ARMIA LUDOWA. 1944—1945**. MON, Warszawa 1979, s. 370, cena 90 zł.

Marian Marek Drozdowski: **IGNACY JAN PADEREWSKI**. Zarys biografii politycznej. Wyd. Interpress 1979, s. 280, cena 80 zł.

Konstanty Rokossowski: **ZOLNIERSKI OBOWIĄZEK**. MON, Warszawa 1979, s. 426, cena 60 zł.

RÓŻNE

Zdzisław Antos: **W LATYNO-AMERYKAŃSKIM TYGLU**. MON, Warszawa 1979, s. 244, cena 30 zł.

Praca zbiorowa: **ZDOBYCIE GASHERBRUMÓW**. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 154, cena 37 zł.

Włodzimierz Koszarski: **W SUDETACH**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 118, cena 15 zł.

Ryszard Szurkowski, Krzysztof Wyrzykowski: **KOLARSTWO**. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 62, cena 15 zł.

Adam Piątkowski, Waldemar Scharf: **ELEKTRONICZNE MIERNIKI PROMIENIOWANIA JONIZUJĄCEGO**. MON, Warszawa 1979, s. 818, cena 240 zł.

POLSKA W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA

Aktywność Polski w dziedzinie ochrony praw człowieka należy do naszej tradycji narodowej, by wspomnieć choćby myślicieli Odrodzenia. Jednym zaś z ostatnich jej przejawów była propozycja deklaracji o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju. Polska miała także ogromny wkład w uchwalenie w ONZ Paktów Praw Człowieka. Ratyfikowaliśmy ten akt 3 marca 1977 roku.

To szczególne osiągnięcie humanistów z całego świata jest głównym tematem publikacji wybitnego polskiego prawnika, Zbigniewa Resicha *) profesora zwyczajnego Uniwersytetu Warszawskiego. Był on między innymi w latach 1962—70 przedstawicielem Polski w Komisji Praw Człowieka w ONZ, wiceprzewodniczącym Komitetu Ekspertów do Walki z Dyskryminacją Rasową, brał udział w opracowaniu wspomnianych Paktów Praw Człowieka i międzynarodowej Konwencji o likwidacji wszelkich form dyskryminacji rasowej. Problem trafil więc pod pióro człowieka najbardziej kompetentnego. Zbigniew Resich przedstawia go w kontekście stosunków i prawa międzynarodowego, pomijając celowo tematykę praw człowieka w płaszczyźnie prawa wewnętrznego. Obrazuje dziejową ewolucję tych praw, podkreślając, że gwałtowna walka o nie w naszym wieku jest wynikiem zwycięstwa postępowych idei, w szczególności socjalistycznej koncepcji praw człowieka.

Gros rozważań na ten temat obraca się jednak w kręgu wspól-

czesności, a ściślej — wokół inicjatyw prowadzonych i uchwalonych na forum światowego areopagu. Autor opisuje zdarzenia i postanowienia prowadzące do prawnej likwidacji takich zjawisk, jak: dyskryminacja rasowa, dyskryminacja kobiet i ograniczenie praw dzieci, a także do obrony ekonomicznych, społecznych i kulturalnych praw jednostki. Najwięcej uwagi zwraca na najdonioślejsze wydarzenia w działalności ONZ — uchwalenie Paktów Praw Człowieka (pesymista twierdził, że wydarzenie to nie nastąpi w wieku XX).

Napisana z dużym zapałem i erudycją, znakomita książka wprowadza czytelnika w tajniki dyplomatycznych bojów, których ślady trudno przeważnie odnaleźć w suchych i lakonicznych tekstach komunikatów prasowych. Mimo całej powagi podejmowanego tematu, autor nie stroni również od żartu i dyplomatycznej anegdoty, co dodaje pracy wyjątkowego uroku.

Prawa człowieka nie są, oczywiście zagadnieniem nowym. Ich wagę rozumiano od dawna, niemal od czasu, gdy kształtowała się ludzka społeczność. W ciągu całych dziejów dokonywała się ich powolna, postępująca ewolucja wraz z przemianami społeczno-politycznymi i ustrojowymi. Jej przyspieszenie wiąże się w dużej mierze ze zwycięstwem idei postępowych.

Podstawowym dokumentem w tej dziedzinie pozostaje nadal Powszechna Deklaracja Praw

Człowieka uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne NZ 10 grudnia 1948 roku. Deklaracja nie ma, miastety, charakteru prawnomiędzy-narodowego, lecz jedynie znaczenie moralne. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest dokumentem powszechnie znanym i dość powszechnie akceptowanym. Wpłynęła pozytywnie na szereg międzynarodowych porozumień, traktatów, nowych konstytucji narodowych, ustawodawstw i decyzji sądowych.

W walce o upowszechnienie zasad Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka nie miały udziału Polska, która szczególnie doniosłą rolę odegrała w walce z wszelkiego rodzaju przejawami faszyzmu i nazizmu. Z najszybszą inicjatywą przyjęto w 1967 roku rezolucję w sprawie walki z nazizmem. Rok później, przy wybitnym udziale naszego kraju, uchwalono konwencję o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. Podjęto także naszą inicjatywę w sprawie odszkodowań wojennych za zbrodnie wojenne i przeciwko ludzkości.

Bardzo długo trwała walka o uchwalenie Paktów Praw Człowieka. Dopiero po 20 latach trudnych pertraktacji zostały przyjęte jednomyślnie przez ONZ w 1966 roku. Będąc umowami międzynarodowymi, stanowią szatę prawną idei wyrażonych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka i są ich postacią normatywną. Pakty weszły w życie w 1976 roku. Wśród państw, które je ratyfikowały (w liczbie 40) znalazły się wszystkie kraje socjalistyczne.

Autor trafnie zwraca uwagę na to, że o ile w krajach socjalistycznych znaczenie decydujące mają gwarancje materialne poszanowania praw człowieka, to w państwach burżuazyjnych przeważają gwarancje o charakterze formalnym.

Warunkiem uzyskania pełnej realizacji praw człowieka, i to warunkiem zupełnie fundamentalnym — stwierdza Zbigniew Resich — jest rozwijanie systemu ochrony praw człowieka w każdym państwie w ramach jego suwerennej jurysdykcji. Takie jest założenie Karty ONZ.

Autor charakteryzuje też różne istniejące już lub proponowane systemy kontroli międzynarodowej w zakresie ochrony praw człowieka. Wskazuje na ich zalety oraz słabości. Podkreśla, że próby wykorzystywania kontroli międzynarodowej do celów konfrontacji politycznej i ustrojowej nie mogą przyczynić się do rzeczywistego umacniania ochrony praw człowieka.

Książka profesora Zbigniewa Resicha jest lekturą pasjonującą, oryginalną i wartościową. Dla nauczycieli wychowania obywatelskiego i propagatorów nauki o społeczeństwie stanowi ona interesujące kompendium wiedzy o wkładzie Polski w obronę praw człowieka. Publikacja ta powinna znaleźć się w każdej bibliotece szkolnej i wzbogacić osobisty warsztat pracy nauczyciela.

E. M. KUDŁA
Tychy

*) Zbigniew Resich: Polska w obronie praw człowieka. „Książka i Wiedza”, Warszawa 1979, 212 s.

„NOWE DROGI”

Najnowszy, styczniowy numer „Nowych Drog” przynosi szereg interesujących artykułów, które mogą być pomocne w pracy wychowawczej z młodzieżą w szkole i środowisku. Cykl materiałów poświęconych partii otwiera artykuł Edwarda Babiucha pt. „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza przed VIII Zjazdem”. „Staliśmy się społeczeństwem — pisze autor — zdolnym krytycznie analizować i obiektywnie oceniać swoje doświadczenia historyczne, twórczo kształtować i korygować kierunki rozwoju kraju. Stworzone w 35-lecie wartości materialne i trwałe elementy świadomości narodowej stanowią źródło wysokich wymagań społeczeństwa”.

W artykule szczególnie mocno podkreślony jest problem więzi partii ze społeczeństwem, konieczność dialogu z narodem, co stanowi siłę partii i buduje jej autorytet.

O ścisłych więziach partii ze społeczeństwem mówią także artykuły Stanisława Cieślaka („Partia wśród ludzi”) i Władysława Kandefera („Droga ciągłego postępu”), gdzie znajdujemy prezentację pracy ogniw partyjnych w województwach legnickim i krosnieńskim.

Jedność moralno-polityczna narodu to temat, który zainteresuje każdego wychowawcę, a już szczególnie nauczycieli historii i wychowania obywatelskiego. Próba socjologicznej analizy procesu formowania się jedności narodu podjął Włodzimierz Wesołowski w artykule „Interesy klas i warstw a jedność moralno-polityczna narodu”.

Nauczycieli szkół zawodowych, choć nie tylko, zainteresuje zapewne ciekawa treść dyskusji przy redakcyjnym stole na temat przyszłości kształcenia zawodowego młodzieży. Temat to na czasie, wkrótce już resort oświaty i wychowania zamierza poddać pod powszechną dyskusję przygotowany, nowy projekt systemu kształcenia zawodowego. Dyskusja redakcyjna „Nowych Drog” utrzymana jest w gorącej temperaturze, ścierają się racje, a zaangażowanie autorów wypowiedzi świadczy, iż mamy do czynienia z problemem żywo obchodzonym w środowiskach.

Uzupełnieniem numeru są materiały dotyczące spraw rodziny oraz sytuacji międzynarodowej, warte dokładnego przestudiowania, jako że dotyczą bezpośrednio każdego z nas.

„WYCHOWANIE
OBYWATELSKIE”

To czasopismo nie wymaga rekomendacji, gdyż zdobyło sobie odpowiednią pozycję w szkole i ma wiernych czytelników wśród szerokich kręgów wychowawców. Na pierwszy w tym roku, styczniowy numer „WO” zwracamy uwagę czytelników dlatego, iż zawiera bogaty zestaw materiałów na tematy niezwykle aktualne, które każdy nauczyciel podejmuje w rozmowach z młodzieżą. Szczególnie polecamy w związku z tym artykuły zamieszczone pod wspólnym hasłem: „Ideowe źródła — praktyczne motywy — pedagogiczne konsekwencje”. W cyklu tym Zenon Kawecki i Zbigniew Sufin piszą o komunistycznym ideale osobowości; Edward Erazmus omawia cechy systemu politycznego socjalizmu; Stefan Garwacki i Aleksander Musiał przedstawiają problemy efektywności kształcenia politycznego młodzieży szkolnej.

Jak zawsze, tak i tym razem, w miesięczniku nowy ciekawy zestaw korespondencji czytelników — przedstawiający doświadczenie i propozycje pracy z uczniem. Cykl ten, redagowany przez nauczycieli to poważny walor piśmnia, które od momentu powstania stara się być blisko warsztatu pracy nauczyciela.

● Związek Nauczycielstwa Polskiego wkroczył w kolejny etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej. 18 stycznia odbyła się pierwsza konferencja sprawozdawczo-wyborcza Rady Zakładowej ZNP. Miało to miejsce w SGGW-AR w Warszawie. W konferencji uczestniczyli prezes ZG ZNP dr Bolesław Grzes oraz kierownictwo uczelni z prof. dr. hab. Henrykiem Jesiorowskim. Prezes Rady Zakładowej został dr Tadeusz Haber.

● 24 stycznia odbyła się w Poznaniu uroczystość pożegnania dotychczasowego dyrektora Filii OUPIS Antoniego Jackowskiego w związku z jego przejściem na emeryturę. Funkcję tę piastował od 1963 r., z krótką przerwą, kiedy to był kierownikiem Wydziału Turystyki Zagranicznej i Współpracy Międzynarodowej ZG ZNP. W ostatniej kadencji Antoni Jackowski wybrany został członkiem Prezydium ZG ZNP. W okresie kilkunastoletniej działalności związkowej dał się poznać jako ołtarz działalności, oddany sprawom nauczycieli i ich organizacji zawodowej. Znamy byli również na forum międzynarodowych organizacji nauczycielskich; wielokrotnie uczestniczył w pracach polskiej delegacji. W uznaniu zasług minister Oświaty i Wychowania przyznał Antoniemu Jackowskiemu nagrodę I stopnia.

W uroczystości uczestniczył prezes ZG ZNP kol. Bolesław Grzes, pracownicy Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR z kierownikiem Jerzym Filipi-

kiem, sekretarz WRZZ — Jerzy Męczyński, kuratorzy z Poznania, Konińska, Leszna, przedstawiciele społecznej rady ośrodka oraz kierownictwo Rady Zakładowej ZNP Poznania.

Nowym dyrektorem Filii OUPIS w Poznaniu został Edward Szafrański dotychczasowy wicekurator, a wcześniej wieloletni prezes Rady Zakładowej ZNP Poznań — Stare Miasto i Rady Zakładowej ZNP w Poznaniu.

● 1 lutego przeszedł na emeryturę wieloletni kierownik Wydziału Prawno-Socjalnego ZG ZNP, Florian Jaworski. W Zarządzie Głównym pracował od roku 1967. Od 1946 roku był nauczycielem na Rzeszowszczyźnie, następnie przez 11 lat pełnił funkcję kierownika Wydziału Kadr Kuratorium Okręgu Szkolnego Stołecznego, przez 3,5 roku pracował w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Od trzech kadencji Florian Jaworski pełni funkcję prezesa Rady Zakładowej ZNP w Zarządzie Głównym ZNP, wykazując w tej działalności duże zaangażowanie.

Kierownictwo ZNP, sekretarz POP, Prezydium Rady Zakładowej oraz kierownicy wydziałów ZG ZNP serdecznie podziękowali koleżce Florianowi Jaworskiemu za wieloletnią współpracę i oddanie sprawom nauczycielskim.

● Również 1 lutego przeszła w stan emerytalny koleżanka Janina Krzeszowska, która pracę w Zarządzie Głównym podjęła już w 1946 roku. Ostatnio była kierowniczką kancelarii ZG ZNP. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, wspierająca wszystkich radą i czynną pomocą. Podziękowanie za pracę złożyło jej kierownictwo ZG ZNP oraz wszystkie koleżanki i koledzy.

Z PRAC
MINISTERSTWA
NAUKI,
SZKOLNICTWA
WYŻSZEGO
I TECHNIKI

● Dwudniowe obrady — zorganizowanego przez Zarząd Główny SZSP — Ogólnopolskiego Forum Absolwentów Wyższych Uczelni toczyły się w dniach 7 i 8 stycznia bieżącego roku w Warszawie. Uczestniczyło w nich ponad 200 absolwentów wszystkich typów uczelni, którzy ukończyli studia w ostatnich 3-4 latach. W trakcie obrad omawiano między innymi sprawy związane z warunkami podejmowania przez absolwentów pracy, kwestie ich jak najlepszego przygotowania zawodowego i społecznego oraz pełnego wykorzystania kwalifikacji młodych kadr z wyższym wykształceniem. Obrady prowadził przewodniczący Zarządu Głównego SZSP, Stanisław Gabrielski, a wzięli w nich udział: zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, prof. Andrzej Bartnicki oraz wiceminister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, prof. Stanisław Czajka. Obrady Forum Absolwentów Uczelni stanowiły istotną część dyskusji prowadzonych przed VIII Zjazdem PZPR.

● Kolejne, czwarte posiedzenie Zespołu Naukowo-Dydaktycznego Nauczania Języka Polskiego jako obcego odbyło się 11 stycznia bieżącego roku w Warszawie. Zespół ten — powołany w ubiegłym roku przez ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — ma na celu inicjowanie i koordynowanie i opiniowanie prac organizacyjno-dydaktycznych, naukowo-badawczych i wydawniczych w zakresie nauczania polskiego — jako języka obcego — we wszystkich formach kształcenia zarówno w Polsce jak i poza jej granicami. Pracom 15-osobowego zespołu przewodniczy prof. Mieczysław Szymczak — dyrektor Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Wiceprzewodniczącą jest doc. dr Halina Rybicka-Nowacka, dyrektor Instytutu Języka i Kultury Polskiej dla Cu-

dziołemców „Poloniceum”, a funkcję sekretarza pełni dr Jan Lewandowski, kierownik Zakładu Glottodydaktyki Instytutu Lingwistyki Stosowanej UW.

W trakcie posiedzenia wysłuchano informacji i przedyskutowano szereg zagadnień dotyczących m. in.: statusu lektora języka polskiego w międzynarodowych umowach o współpracy kulturalnej i naukowej, zaopatrywania zagranicznych placówek polonistycznych w materiały dydaktyczne, organizowania w poszczególnych krajach konferencji metodycznych i sympozjów na temat nauczania języka polskiego i prowadzonych tam studiów polonistycznych. Przedyskutowano również wstępnie koncepcje opracowania projektu centralnie koordynowanych badań nad nauczaniem polskiego jako języka obcego — na lata 1981-85.

● 18 stycznia br. przebywał w wizytach w Moskwie minister NSZWIT, prof. Janusz Górski. W stolicy ZSRR podpisany został protokół z rozmów między Ministerstwem NSZWIT a Państwowym Komitetem Rady Ministrów ZSRR ds. Nauki i Techniki na temat koordynacji planów rozwoju nauki i techniki PRL i ZSRR na lata 1981-1985. W poprzedzających podpisanie protokołu konsultacjach między branżowymi ministerstwami obu krajów uczestniczyło ze strony polskiej 19 ministerstw i urzędów centralnych, a ze strony radzieckiej — 44. Uzgodnione do współpracy i wspólnego rozwiązywania 322 tematy i problemy obejmują wszystkie dziedziny gospodarki, w tym zwłaszcza: przemysł węglowy, energetykę i budowę maszyn energetycznych, przemysł chemiczny i budowę aparatury chemicznej, maszyny budowlane i drogowe, ciągniki i maszyny rolnicze, środki automatyzacji i systemy sterowania, łączność, hutnictwo, rolnictwo, przemysł spożywczy oraz ochronę zdrowia.

W pracach nad dalszą konkretyzacją zadań zaplanowanych do wspólnej realizacji — które prowadzone będą jeszcze do końca br. przez branżowe ministerstwa obu krajów — wiele uwagi poświęcił się zagadnieniom specjalizacji i kooperacji produkcyjnej.

Systematyczny nadzór Ministerstwa NSZWIT oraz Państwowego Komitetu Rady Ministrów ZSRR ds. Nauki i Techniki dotyczyć będzie zwłaszcza przebiegu realizacji wybranych 23 tematów — szczególnie ważnych dla rozwoju i unowocześnienia gospodarki.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
ŚWIĄTECZNEJ

POZIOMO: Galla, pancernik, Kruża, Chiwa, bazia, Klasa, Waga, orbita, antena, rad, Kali, Marat, tracz, Rumia, grab, sidła, sekta, Warka, gleba, nimfa, kadra, cło, talk, wałach, dymisja, akr, Leda, kankan, Ararat, ruina, „Arka”, sepi, tama, Sart, Ruryk, rufa, karbonariusz.

PIONOWO: gacek, Luiza, Akaba, puszt, parawan, krątownik, Lorca, sulta, war, gad, tur, noc, karabela, admirał, mason, Radom, trawa, tasak, alkad, zgaga, Mark (Twain), Hawa, frank, armia, Rosja, chan, „Odra”, Tal, lód, Etiopia, amarant, krakowiak, furka, trasa, Turku, marsz, „Skrę”, rafa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki świątecznej nagrody — BONY OSZCZĘDNOŚCIOWE PKO po 250 zł — wylosowali: Maria Jakubiak z Jarocina, Lidia Zawadzka z Nowego Sącza, Kazimierz Radoszko ze Świebodzie, Michał Matkowski z Gorzowa Wielkopolskiego.

Nagrody zostaną przekazane pocztą. Gratulujemy wygranej.

Zmarła

Kol. JANINA ŚLĄCZKA

nauczycielka języka francuskiego w szkołach średnich w Nakle, Poznaniu, a następnie w Gdańsku, gdzie uczyla do wybuchu wojny i po wyzwoleniu, aż do momentu przejścia na emeryturę, zasłużona w walce o sprawę polską w Gdańsku okresu międzywojennego, odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz odznaką „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej” i Odznaką Honorową „Za zasługi dla Gdańska”.

Cześć Jej Pamięci

Zmarła

Mgr TERESA URSZULA TOMCZYK

dlugoletnia nauczycielka Zespołu Szkół Rolniczych w Sierakowie, sekretarz Rady Zakładowej ZNP, odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Była cenionym, wzorowym i ofiarnym pedagogiem, wrażliwym i prawnym człowiekiem, przyjacielem młodzieży i współtwórcą wielu sukcesów naszej szkoły. Taką pozostanie w naszej pamięci na zawsze.

Koleżanki i Koledzy



10-16 lutego 1980 roku

Niedziela — 10 lutego, godz. 10.00-11.00, pr. IV: KLUB MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI — koncert dla dzieci pt. „Warszawa miasto muzyki”, stereo; godz. 12.05-13.10, pr. IV: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY — „Na tropach Smętki” — słuchowisko wg książki Melchiora Wańkowicza; godz. 13.10-13.30, pr. IV: KLUB OLIMPIJCYKÓW: aud. dla uczestników Olimpiady Historycznej.

Poniedziałek — 11 lutego, godz. 6.10-6.30, pr. IV: PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM: aud. dla nauczycieli (powt. godz. 16.05, pr. IV); godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla kl. I jęz. polski — „Wieczór śniegowy”, słuchowisko z cyklu „Piotruś pierwszy”; (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 10.00-10.30, pr. IV: Dla kl. V historia — słuchowisko pt. „Zdradziecki sojusznik”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: RADIOFERIE NASTOLATKÓW.

Wtorek — 12 lutego, godz. 9.00-9.25, pr. IV: Dla kl. II-III wch. muzyczne — „Zimowy świat”, aud. z cyklu „Przygody z kluczem wolnowym”; (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 9.40-10.00, pr. II i IV: Dla przedszkol — cz. I słuchowiska pt. „O łwie, którego bolał ząb”; godz. 10.00-10.25, pr. IV: Dla kl. VI biologia — „Nie tylko szyszką”, aud. z cyklu „Roślina i my”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: RADIOFERIE NASTOLATKÓW; godz. 21.50-22.10, pr. IV: NURT, filozofia — „Marksistowska teoria formacji społeczno-ekonomicz-

nych” — prof. dr Jerzy Wiatr (premiera).

Sroda — 13 lutego, godz. 6.05-6.25, pr. I: NURT, filozofia — „Marksistowska teoria formacji społeczno-ekonomicznych” — prof. dr Jerzy Wiatr (powtórzenie I); godz. 6.10-6.30, pr. IV: NURT — j.w. (powtórzenie II); godz. 9.00-9.25, pr. IV: Dla kl. I muzyka — „U zegarmistrza”, aud. z cyklu „Abecadło z pięciolinią” (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 10.00-10.25, pr. IV: Dla kl. VII geografia — „Alpejskie wędrowki”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: RADIOFERIE NASTOLATKÓW; godz. 21.50-22.10, pr. IV: NURT, filozofia — „Ideologiczne implikacje teorii formacji społeczno-ekonomicznych” — prof. dr Jerzy Wiatr (premiera).

Czwartek — 14 lutego, godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla kl. III-IV jęz. polski — „Ryby mają głos”, aud. z cyklu „Świat wokół nas” (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 10.00-10.30, pr. IV: Dla kl. VIII jęz. polski — „Tatrzańskie opowieści”, aud. z cyklu „Portrety”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: RADIOFERIE NASTOLATKÓW.

Piątek — 15 lutego, godz. 6.05-6.25, pr. I: NURT, filozofia — „Ideologiczne implikacje teorii formacji społeczno-ekonomicznych” — prof. dr Jerzy Wiatr (powtórzenie I); godz. 6.10-6.30, pr. IV: NURT, filozofia — j.w. (powt. II); godz. 9.00-9.20, pr. IV: Dla kl. IV wch. muzyczne — „Zima w lesie”, aud. z cyklu „Zaczarowany klucz”; godz. 10.00-10.20, pr. IV: Dla kl. VIII wch. obywatelskie — „Sadownicy z dyplomami”, aud. z cyklu „Kim będzie”; godz. 9.40-10.00, pr. II i IV: Dla przedszkol — „Ptaki w zimie”, aud. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: Dla MŁODYCH MELOMANÓW: „Porzy i Bess”.

Sobota — 16 lutego, godz. 9.00-9.30, pr. IV: MAM 6 LAT: cykl językowy — aud. pt. „Głoska do głoski” (powt. godz. 13.20, pr. IV); godz. 10.00-10.30, pr. IV: Dla kl. V-VI wch. muzyczne — „O czym muzyka opowiada”, z cyklu „Spotkania z muzyką”; godz. 11.00-11.30, pr. IV: RADIOFERIE NASTOLATKÓW.

KOMUNIKAT

Komitet Organizacyjny obchodu setnej rocznicy urodzin inż. Władysława Przanowskiego, twórcy polskiego systemu technicznego wychowania młodzieży, założyciela i dyrektora Państwowego Instytutu Robotników i Rysunków dla Nauczycieli zawiadamia absolwentów PIRR, WKN, SN oraz nauczycieli wychowania technicznego, że 21 marca 1980 r. o godz. 16.00 odbędzie się w Klubie Nauczycieli, przy ul. Brzozowej akademii dla uczczenia pamięci Władysława Przanowskiego, zaś o godz. 12.00 — złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową na gmachu Instytutu przy ul. Górczewskiej 8.

ZARZĄD KOLA

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury i wychowania), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Palskiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Bybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Zdżiżława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Tel. 28-24-11 wewn. 32 lub 89 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przysyłają Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego; cały rok następny: do 10 marca, na II kwartał roku bieżącego; do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnie 26 zł; półrocznie 52 zł; rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Sprzedaż egzemplarzy zdezaktualizowanych na uprzednie pismo zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, a w razie publikacji zastrzega sobie prawo ich skracania.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nr indeksu 35923 Zam. 309. O-43.

WSPÓŁPRACA CZY KONFRONTACJA?

Prasa całego świata pełna jest codziennie informacji o próbach bojkotu letnich igrzysk olimpijskich w Moskwie. Znany jest nadawca hasła o bojkocie. Są nimi koła polityczne niektórych państw zachodnich, „jastrzębie” sił imperialistycznych. Nic to dla nich, że — jak podkreślają sportowcy całego świata — igrzyska w swej bogatej historii należały do najpiękniejszych imprez, były nosicielami wspólnych idei, miały na celu umacnianie pokoju, bratanie się ludzi i narodów.

Fala nie mija. Z jednej strony w Stanach Zjednoczonych niektórzy politycy prześcigają się w nawoływaniu do bojkotu igrzysk, z drugiej wypowiadają się ludzie dobrej woli. Ci ostatni — a są wśród nich wielcy tego świata: naukowcy, ludzie sztuki i kultury, artyści, twórcy — mówią: nie wolno mieszać dwóch spraw — polityki i sportu, jeśli ten ostatni ma służyć niecnym sprawom doprowadzania do konfrontacji sił na świecie. Sport nie uznaje żadnego działania z pozycji siły. Rywalizacja — tak, bo na boisku wygrywa lepszy — ten, który lepiej się przygotował do walki sportowej i który po prostu jest lepszy. Tutaj polityka nie jest do niczego potrzebna.

Pięknie sprawę igrzysk olimpijskich w Moskwie ujął przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, lord Killanin, który oświadczył, że nie ma takiej siły, która mogłaby zbojkotować igrzyska olimpijskie: „wierzę, że odbędą się one w Moskwie i że sportowcy spotkają się tam na swoim świecie”.

Komentatorzy prasowi wielu państw podkreślają dojrzałość ludzi sportu, którzy świadomi swojej misji powiadają, że sport się obroni, ponieważ dojrzał on już dość dawno do swojej misji pokojowej. Nie ma tu alternatywy. Igrzyska olimpijskie

to jakby świętość, od której wara awanturnikom.

„Nie znaczy to wcale, że nie należy się liczyć z zapowiadanym od wielu dni bojkotem igrzysk. Ale w większości krajów rytmu przygotowań nie nie zakłóca. Dowodzi tego również fakt, że już 128 krajów konkretnie zgłosiło swoje ekipy do udziału w letniej olimpiadzie. Termin zgłoszeń drużyn olimpijskich mija 19 maja br. Czy znajdują się „nieprzejednani” — jak zapytują komentatorzy prasowi? Z pewnością — tak. Pamiętajmy, że w Montrealu na starcie zabrakło ekip wielu krajów afrykańskich, które zaprotestowały przeciwko tolerowaniu sportowców RPA przez niektóre państwa (mowa o meczu tenisowym z Wielką Brytanią w pucharze Davisa).

Od paru dni na łamach pism europejskich ukazują się wypowiedzi sportowców. Wszyscy oni z przejęciem i troską mówią, by szanowano pionierów, którzy wskrzesili igrzyska olimpijskie, jako formę przybliżania do siebie ludzi różnych przekonań, wyznań, koloru skóry. W Stanach Zjednoczonych i RFN sportowcy wypowiedzieli się w ankietach, czy są za bojkotem igrzysk, czy za tym, by się one odbyły niezależnie od politycznych tendencji reakcyjnych kół. Prawie wszyscy sportowcy odpowiedzieli, że start olimpijski jest nie tylko ich osobistym obowiązkiem — to sprawa obowiązku również wobec świata i wobec historii ruchu olimpijskiego.

Trudno przewidzieć, jak się potoczą dalsze losy igrzysk. Jak już wiadomo powszechnie tuż przed zimową olimpiadą w Lake Placid zbierze się kierownictwo narodowych komitetów olimpijskich. Działacze wypowiadają się oficjalnie, co sądzi o próbach bojkotu olimpiady, a Międzynarodowy Komitet Olimpijski podej-

mie decyzję. Jest paradoksem, że gdyby sportowcy amerykańscy odmówili na skutek nacisków władz politycznych udziału w moskiewskich igrzyskach, byłoby tym samym pozbawieni prawa startu w olimpiadzie w 1984 roku w... Los Angeles! Do czego to prowadzą nieprzemysłane posunięcia polityków.

Rzecz prosta niniejszy felieton nie pasuje do tego, o czym na ogół piszę. Poruszam różne sprawy. Najczęściej dotyczą sportu młodzieżowego, czyli szkolnego, zahaczam o sprawy etyki sportowców, postaw zawodników, zachowań championów. Bo w istocie jakimi są oni sami, takimi zostają z reguły ich następcy. Tym razem jednak odbiegnę od reguły i wdałem się w politykę. Ale i problem niesłychanie ważki. Na temat olimpiady mówi się wszędzie, w tym także w prywatnych rozmowach. Gdy uczestniczyłem ostatnio w spotkaniu z jedną z załóg, poza tematem zaplanowanym, zapytywany, musiałem odpowiadać na mnóstwo wątpliwości, dzieliłem się refleksjami, właśnie tymi, które dotyczą prób bojkotu olimpiady. Na ogół ludzi interesuje to czy igrzyska się odbędą, czy nie odbędą. Po prostu chcą wiedzieć. Wszystko wskazuje na to, co zresztą napisałem już wyżej, że w Moskwie w lipcu normalnie, jak było dawniej w innych miastach, zapoczątkują olimpijskie sztandary, że sportowcy prze-defilują na stadionie w czasie uroczystego otwarcia igrzysk — wystartują w swoich dyscyplinach i konkurencjach.

Czas leczy rany. Czas dzielący do momentu otwarcia olimpiady być może ostudzi zapalę orędowników „zimnej wojny” i przywoła ich do współpracy. Leży do w interesie sportu. Interesie społeczeństw i narodów, które pragną żyć w pokoju, żyć godnie i zgodnie.

Ruch olimpijski jest ruchem spójnym, mocnym. Jako dobrowolne ugrupowanie światowe udziela zawsze moralnego i materialnego poparcia zarówno młodzieży sportowej świata, jak i poszczególnym państwom. Ruch olimpijski zwycięży i tym razem!

komponowany. A ileż w ostatnich miesiącach ukazało się artykułów, w których dokonywano pseudoanalizy programów, artykułów nastawionych wyłącznie na krytykę!

Były to na ogół publikacje napisane bardzo efektownie (autorami ich byli przecież fachowcy od dziennikarskiej roboty), ale jakże często bez zrozumienia i znajomości zasad tworzenia nowoczesnych programów. No, i potem takie opinie przenikają do szerokich kręgów społecznych, wywołując sporo niepotrzebnego zamieszania i lamentów zarówno wśród nauczycieli jak i rodziców.

Aby nie było wątpliwości — podkreślam wyraźnie, że nie jestem przeciwny krytycznej analizie programów, domagam się tylko w tego rodzaju ocenach rzeczowości, obiektywizmu i fachowości — bo jest tylko złudzeniem przekonanie, że na szkole znają się wszyscy.

I jeszcze jedno warto sobie uświadomić — programy nauczania, które drugi rok wdrażamy, powstawały przez kilka lat w zespołach składających się z fachowców reprezentujących zarówno naukę jak i praktykę szkolną. Można więc mieć zaufanie, że w takim zespole powstanie program co najmniej dobry. Nigdy jednak nie będzie on idealny, zawsze w szczegółach można będzie go poprawiać. I temu celowi powinna służyć publiczna dyskusja.

A zarzut, że szkoła jest nieprzygotowana do realizacji zreformowanych programów? Nie jest pozbawiony racji. Jednak faktem jest, że wiele w tym zakresie już zrobiono w szkołach. Porównajmy choćby tylko w swoim najbliższym środowisku jak wyglądało wyposażenie klasy I przed trzema, czterema laty a jak jest dziś. Prawda, że sporo się zmieniło? A że nadal jeszcze jesteśmy niezadowoleni — to bardzo dobrze, bo to niezadowolenie dopinguje nas do dalszych działań nad tworzeniem nowoczesnej bazy dydaktycznej i doskonalenia własnego.



MYŚLI TAKIE SOBIE

Szkola, to jedyny teatr, gdzie nauczycielowi nie wolno wystąpić w roli błazna.

Gdy ktoś zaczyna od zera, to nikogo nie ma w pobliżu. Gdy ten ktoś już coś osiągnął, nagle zjawiają się zera.

Jeśli dyrygent fałszuje, nie pytaj, co jest grane, lecz komu.

Józef Witkowski

Braku piątej klepki nie uzupełnia się spróchniałym drzewem.

Niekiedy wielka lipa bywa ostatnią deską ratunku.

Zanim powiesz: „Dam sobie głowę uciąć”, pomyśl jak u nas jest z częściami zamiennymi!

Olej nie uderza do głowy!

Niektórzy lubią zastępować myślniki wykrzyknikami.

Wiesław Czermak

FRASZKI

KOCI SPRYT

Trudne do przewidzenia
Są kariery drogi,
Ale on (jeśli spada)
To na cztery nogi.

Jan Gross

RÓŻE

Jeśli ktoś ci róże
Wciąż rzuca pod nogi
Liczy, że na kolce
Trafisz w czasie drogi.

MIĘDZY PRZYJACIÓLMI

Całuje z dubeltówki
przyjaciela przyjaciela
nieraz tylko dlatego,
że nie wolno się strzelać.

SKINERSTWO

Nawet na żonę sknera
najdroższej
nie wybiera.

Jerzy Leszczyński

WYGODNICTWO

Oparcia nazbyt wielu
szuka tylko w fotelu.

O KONKRETACH

Absurdalne, niestety,
bywają i konkrety.

Bogusław Wieczorek

ZAPOMINALSCY

Niektórym trzeba
stałe przypominać
przysłowie —
„Uczył Marcin Marcina...”

DWULICOWY

On zawsze wie,
kiedy i gdzie
zachować twarz
a kiedy mieć je dwie.

Józef Witkowski

CHEĆCI I CZYNY

Chećcami już wielu
byłoby u celu.
Nie są z tej przyczyny,
że zawiodły czyny.

Józef Bułatowicz

NIEPOKOJE

ZAMIAST LAMENTÓW...

Od dwóch lat wdrażamy nowe programy nauczania w szkole dziesięcioletniej. Tak więc trwa powszechna weryfikacja zreformowanych treści dydaktyczno-wychowawczych, nad którymi pracowano i dyskutowano przez kilka lat. Dyskusje te toczą się nadal. Jest to zupełnie zrozumiałe — nowe programy wprowadzają szereg elementów odmiennych od tego, do czego przywykliśmy. Nie więc dziwnego, że wzbudzą ogromne zainteresowanie nauczycieli i rodziców.

Co mówią nauczyciele o nowych programach? Chodzi mi o te opinie nieformalne, wypowiedziane w pokoju nauczycielskim, przy kawie, na korytarzu szkolnym. Otóż daje się zauważyć pewne, bardzo niekorzystne zjawisko — mianowicie część pedagogów objawia w tego rodzaju rozmowach totalnie negatywne stanowisko. Programy są za trudne, za obszerne, niedostosowane do możliwości dzieci, nie do zrealizowania w przeciętnej szkole. Skąd się to bierze? Na szkoleniach, w uczelni, a także od wizytatora-metodyka, nauczyciel słyszy, że nowe programy są znakomite, że nowoczesne, że potrzebne. Potem sięga po czasopismo społeczno-kulturalne i dowiaduje się, że są do niczego, lub że nauczyciel nie dorósł do realizacji nowoczesnych założeń programowych.

Można zgłupieć od tak kontrowersyjnych opinii. I takie jest chyba podłoże niechętnego stosunku niektórych nauczycieli do zmian, jakie niesie reforma. Jedynym sposobem na to, aby nie dać się zwiariować jest rzeczowe uświadomienie sobie kilku faktów.

LECHOSŁAW GAWRECKI

Nie możemy zapominać o tym, że uczymy i wychowujemy pokolenie, które żyć będzie i pracować prawie aż do połowy XXI wieku. Czyli — musimy kształcić i wychowywać nie tylko na miarę lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. W oparciu o dotychczasowe programy nie byłobyśmy w stanie przygotować pokolenia, które byłoby zdolne tworzyć świat XXI wieku i które potrafiłoby żyć w świecie zautomatyzowanym i skomputeryzowanym (bo taki on będzie!). I z tym zgadzają się najwięksi nawet malkontenci. Czyli — wszyscy rozumieją, że zmiany są niezbędne, rozbieżności zaczynają się natomiast w tym momencie, kiedy szukamy odpowiedzi na drugie pytanie — jak powinniśmy zmieniać treści dydaktyczno-wychowawcze, aby gwarantowały one skuteczne przygotowanie naszych dzieci do warunków XXI wieku?

Otóż — na to pytanie nie ma i nie może być jednoznacznej odpowiedzi. Ilu fachowców, tyle będzie różnych koncepcji realizacji danego przedmiotu i — każda z nich będzie zawierać walory, ale też każda będzie mieć pewne słabości. Bo nie ma koncepcji idealnej, takiej, do której nie można by mieć absolutnie żadnych zastrzeżeń! Więc nie dziwny się, że są kontrowersje i sprzeczne opinie. Ta różnica zdań ma zresztą zwykle wpływ pozytywny — zmusza autorów różnych koncepcji programowych do refleksji — ale pod jednym warunkiem, że oceniając, analizując program, widzimy go w całości, że dostrzegamy zarówno jego wady jak i ujemne cechy, że dobrze rozumiemy idee, według których był on